

Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

Zielona ekologia czy malowana na zielono? Sprawdzamy, czy myślenie o ekologicznych technologiach nie jest w dużej mierze życzeniowe?

Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

Wiadomości z kraju - informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

NOWY ŚWIAT 24

KAŻDY RZĄD POZBAWIONY KRYTYKI JEST SKAZANY NA POPEŁNIANIE BŁĘDÓW

04 // 06.03.23



Co zmieniła Ukraina w sposobie zarządzania państwem w 2022 r.

Jak bardzo skorumpowana jest Ukraina?

W niedawno opublikowanym Indeksie Percepcji Korupcji (CPI) obejmującym ubiegły rok Ukraina dostała 33 na 100 możliwych punktów. To o jeden punkt więcej niż w 2021 r. Indeks obejmuje 180 krajów, wśród których Ukraina zajmuje obecnie 116. miejsce – poinformował portal Kyiv Independent.

Wyniki Indeksu Percepcji Korupcji pojawiły się w specyficznym kontekście - na początku tego roku na Ukrainie doszło do głośnych aresztowań skorumpowanych urzędników na wysokich szczeblach

władzy. To element szerzej zakrojonej akcji, na którą społeczeństwo długo czekało.

Pomimo trwającej wojny ukraińskie instytucje antykorupcyjne nadal pracują i wykazują dużą skuteczność. Jednak ich praca jest daleka od zakończenia.

Jak ocenić wynik Ukrainy w CPI?

W ostatniej dekadzie Ukraina powoli zdobywa coraz więcej punktów w ocenie CPI. Przez 10 lat ocena korupcji wzrosła o 8 punktów. Nie jest to wielki skok, ale zauważalna

tendencja wzrostowa. Należy jednak wziąć pod uwagę, że dodatkowy punkt przyznany za 2022 r., obejmuje najprawdopodobniej najtrudniejszy rok w historii tego kraju.

Aktualny wynik 33 punktów jest najwyższy dla Ukrainy w historii Indeksu. Tyle samo punktów zdobyła w 2020 r., ale wtedy nie tylko okoliczności były inne, ale także metodologia liczenia.

Kiedy Ukrainą rządził prorosyjski prezydent Wiktor Janukowycz, rząd faktycznie przypominał grupę przestępczą defraudującą olbrzymie

03 Dlaczego Arabia Saudyjska nie chce upadku reżimu w Iranie?

Czy Arabia Saudyjska faktycznie ma na celu doprowadzenie do upadku reżimu w Iranie?



11 Dania – zielony rekord w 2022 r.

Panele słoneczne i turbiny wiatrowe wygenerowały w Danii w 2022 r. 21,2 TWh energii elektrycznej, o 22 proc. więcej niż w 2021 r., zgodnie z informacją podaną przez duńską Agencję Energii.

12 Nielatwe życie startupów w branży obronnej. Czas na zachęty dla inwestorów

Musimy zachęcić producentów do wyjścia poza model krótkoterminowego partnerstwa.



Dozbrajanie Ukrainy



dr Janusz Grobicki
Redaktor naczelny

W trzy miesiące po tym, jak Donald Trump zadeklarował, że będzie ubiegał się o reelekcję w 2024 roku, wygłosił przemówienie na konferencji konserwatywnego komitetu akcji politycznej (CPAC) w Oxon Hill, w stanie Maryland. Skrytykował on politykę obecnego prezydenta USA Joe Bidena, odnosząc się zwłaszcza do jego reakcji na napaść Rosji na Ukrainę. Przyniósł, że jeśli wygra wybory prezydenckie, ograniczy amerykańską pomoc dla zagranicy. Obiecał także zakończenie wojny w Ukrainie. Potencjalnie główny przeciwnik Trumpa w prawyborach gubernator Florydy Ron DeSantis, odrzucił zaproszenie do Oxon Hill. Tymczasem pierwszych dwóch ukraińskich pilotów rozpoczęło już szkolenie w USA. Na razie testuje się ich umiejętności na symulatorach lotu, aby sprawdzić, ile czasu zajęłoby nauka latania myśliwcami F-16 oraz innymi amerykańskimi samolotami wojskowymi. Pojawiły się informacje o sprzedaży Ukrainie przez Serbię 3,5 tys. rakiet kal. 122 mm ER Grad 2000. Do ich wystrzeliwania mogą być wykorzystywane wyrzutnie BM-21 Grad, RM-70 i Verba. Maksymalny zasięg tych rakiet wynosi 40 km, a nie 20 km, jak np. w przypadku radzieckich 9M210F. Warto dodać, że rakiety kal. 122 mm dostarcza na Ukrainę wiele krajów. Na przykład w grudniu 2022 r. USA ogłosiły przekazanie 50 tys. rakiet tego typu w ramach USAI (Ukraine Security Assistance Initiative).

Z kolei w opublikowanej 4 marca rozmowie z Radiem Swoboda ambasador Ukrainy w Londynie Wadym Prystajko powiedział, że ostatecznie do Ukrainy ma trafić „dwa razy więcej czołgów Challenger 2, niż pierwotnie obiecano”, a więc 28 sztuk. Jak podał niemiecki dziennik „Rheinische Post”, koncern zbrojeniowy Rheinmetall prowadzi negocjacje w sprawie budowy fabryki czołgów na Ukrainie. Przedmiotem rozmów jest produkcja najnowszego czołgu KF51 Pantera. Montownia miałaby kosztować 200 mln euro, a jej przewidywalna zdolność produkcyjna to do 400 Panter rocznie. „Koalicja pancerna” powołana przez kraje demokratycznego świata już od kilku tygodni dostarcza czołgi oraz sprzęt bojowe piechoty i inny sprzęt towarzyszący armii ukraińskiej. Uwaga mediów koncentruje się na tragicznej sytuacji obrońców Bahmutu. Rozpaczliwe i krwawe próby domknięcia rosyjskiego pierścienia okrażenia, wciąż kończą się niepowodzeniem. Niektóre źródła podają, że wojsko ukraińskie wycofało już ciężki sprzęt, a w mieście pozostały pododdziały lekkiej piechoty i sił specjalnych. Jednak, dopóki nie zostały zablokowane drogi zaopatrzenia, kontynuowanie obrony jest wciąż możliwe. Jak podają eksperci, Rosjanie ponoszą w Bahmucie ciężkie straty, a o ofensywie zimowej Putina już nikt nie mówi. Natomiast zapowiadana jest wiosenna kontrofensywa ukraińska.

Taksówki z aplikacji pod nadzorem prawa. Lepiej późno niż wcale

O LUKACH W PRAWIE O RUCHU DROGOWYM PISALIŚMY WIELOKROTNIEM W KONTEKŚCIE USŁUG PRZEWOZÓW PASAŻERSKICH Z ZASTOSOWANIEM APLIKACJI. W PRAKTYCE DOCHODZIŁO BOWIEM DO NADUŻYĆ, POCZYNAJĄC OD BRAKU WERYFIKACJI UPRAWNIENÍ OSÓB ŚWIADCZĄCYCH USŁUGĘ, PO USTALENIE TOŻSAMOŚCI FAKTYCZNYCH WYKONAWCÓW LOGUJĄCYCH SIĘ NA KONTA INNYCH UŻYTKOWNIKÓW.



Było to możliwe również, dlatego, że operatorzy aplikacji rekrutowali kierowców za pośrednictwem firm trzecich na podstawie oświadczeń wydawanych po uiszczeniu w samorządach lokalnych opłat z tytułu rejestracji pojazdu i wydania dokumentu potwierdzającego uprawnienia do ich prowadzenia. 21 lutego rząd przyjął projekt noweli ustawy Prawo o ruchu drogowym. Efektem propozycji, która trafi pod obrady Sejmu będzie także zniesienie opłat z tytułu badań technicznych. Celem jest poprawa bezpieczeństwa pasażerów i jak to określiło Centrum Informacyjne Rządu, zapewnienie faktycznej weryfikacji tożsamości osób wykonujących przewozy, ich statusu i podstaw, na jakich przebywają w naszym kraju, a wreszcie uprawnień do prowadzenia pojazdów.

Jednocześnie firmy pośredniczące w rekrutacji będą zobowiązane przed zleceniem pierwszego przewozu do wezwania kierowcy celem osobistego stawiennictwa, przedstawienia dokumentu tożsamości, zaświadczenia o niekaralności, pozostawienia swojego zdjęcia. Dodatkowo w przypadku posiadania przez kierowcę polskiego prawa jazdy, firma będzie zobowiązana do weryfikacji autentyczności dokumentu w rządowej Bazie Centralnej Ewidencji Kierowców. Zgromadzone przez firmę pośrednictwa dane, będą podlegały przetwarzaniu i przechowywaniu przez pięć lat od roku kalendarzowego,

w którym doszło do zakończenia współpracy z konkretnym kierowcą.

Sankcje rękomią rzetelnego wykonania obowiązków

Obowiązki przewidziane w noweli ustawy dotyczą w równej mierze kierowców, jak i firm pośredniczących w naborze. Dla ich rzetelnego przestrzegania wprowadzono kary finansowe, które dla przedsiębiorców sięgają nawet miliona złotych. Tym samym ekonomicznie prowadzenie nierzetelnego proceduru przestanie się opłacać.

Z uwagi na fakt, że uporczywe naruszenia nagminnie się powtarzały (co potwierdzają coraz skuteczniejsze kontrole), okres vacatio legis skrócono do jednego miesiąca, licząc od daty ogłoszenia w Dzienniku Ustaw.

Pozostaje mieć nadzieję, że tym razem obie izby parlamentu sprawnie przeprowadzą proces legislacyjny, a organy kontrolne zyskają skuteczne narzędzie w walce z nieuczciwymi praktykami godzącymi nie tylko w bezpieczeństwo pasażerów, ale i w zasady równej konkurencji, których naruszenie godziło w korporacje taksówkowe, przestrzegające standardów w zakresie świadczenia usług przewozów pasażerskich.

Autor
Maciej Małek

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowywiad24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

Dlaczego Arabia Saudyjska nie chce upadku reżimu w Iranie?

CZY ARABIA SAUDYJSKA FAKTYCZNIE MA NA CELU DOPROWADZENIE DO UPADKU REŻIMU W IRANIE? MAGAZYN „FOREIGN POLICY” POKAZUJE W SWOIM ARTYKULE, ŻE SPRAWA NIE JEST TAK OCZYWISTA, JAKBY SIĘ WYDAWAŁO.



Studenci uniwersytetu Amir Kabir protestują przeciwko hidżabowi i Islamskiej Republice, foto: Darafsh (źródło: commons.wikimedia.org)

Rijad stara się wykorzystać trwające protesty antyrządowe do uzyskania geopolitycznych ustępstw od Teheranu, nie zaś do zmiany reżimu.

16 września 2022 r. młoda kurdyjska Iranka Mahsa Amini zmarła po aresztowaniu przez irańską policję ds. moralności za rzekomo niewłaściwe noszenie hidżabu. Od tego czasu krajem wstrząsają protesty. Początkowo koncentrowały się na żądaniach zniesienia obowiązkowego hidżabu i rozwiązania policji obyczajowej. Aktualnie jednak protestujący żądają większych praw dla mniejszości, a w skrajnych przypadkach niepodległych państw dla Kurdów, Beludżów, Azerów i grup arabskich w Iranie.

Śmierć Amini stała się punktem wspólnym dla tych demonstracji. Skłoniła też, niektóre irańskie grupy opozycyjne do działania w kierunku zmiany reżimu i obalenia republiki islamskiej.

W silnie kurdyjskich regionach Iranu doszło do zbrojnych starć między Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) a kurdyjskimi grupami separatystycznymi. Teheran obrał za cel bazy kurdyjskich separatystów w sąsiednim Iraku, oskarżając ich o dążenie do odłączenia się od Iranu. Irański reżim oskarżył również rząd Arabii Saudyjskiej o kierowanie i finansowanie działalnością separatystyczną w tym kraju.

Arabia Saudyjska i Iran są rywalami od czasu rewolucji islamskiej, która w 1979 r. obaliła irańską monarchię. Wówczas ajatollah Ruhollah Chomejni wezwał do ekspansji rewolucji. Od tego czasu seria bezpośrednich i pośrednich konfrontacji między Teheranem a

Rijadem ukształtowała geopolityczny krajobraz Bliskiego Wschodu, a w szczególności Zatoki Perskiej. Każde z tych państw ma swoich regionalnych zwolenników. Większość, choć nie wszystkie grupy związane z Iranem, to Szyici, Sunnici popierają zaś Saudyjczyków.

Rijad wspierał byłego przywódcę Iraku Saddama Husajna w jego ośmioletniej wojnie z Iranem w latach 80. W 1982 r. Teheran pomógł założyć, sfinansować i wyszkolić nowo powstałą milicję Hezbollah. Od tamtej pory sprawuje ona znaczną kontrolę nad libańską polityką. Od momentu inwazji USA na Irak w 2003 r. Iran stara się wywrzeć wpływ na tamtejszych Szyitów.

Saudyjsko-irański impas zdefiniował również konflikty, do jakich doszło po arabskiej wiosnie w Syrii i Jemenie. Poparcie Iranu dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada i jemeńskich Huti jest dziś podstawą rywalizacji Teheran-Rijad.

W latach 90. oba państwa przeżywały epizody odprężenia i zbliżenia. Jednak prezydentura Mahmuda Ahmadinezada w latach 2005-13, rządy saudyjskiego księcia koronnego Mohammeda bin Salmana, a także wybór w 2021 r. ultrakonserwatywnego prezydenta Iranu Ebrahima Ra'isiego zniweczyły poprawę w relacjach. Doszło wręcz do zaostrzenia retoryki wobec drugiej strony. Egzekucja szyickiego kleryka Nimra al-Nimra w 2016 r. doprowadziła irańskich protestujących do szturmów na saudyjską ambasadę w Teheranie.

Iran i Arabia Saudyjska prowadzą w Iraku rozmowy od 2021 r. Jednak większość ich relacji pozostaje wroga. W 2017 r. Mohammed bin Salman

wyraźnie zasugerował podjęcie wojny z Teheranem: „Nie będziemy czekać, aż bitwa będzie w Arabii Saudyjskiej. Zamiast tego będziemy robić tak, aby bitwa była w Iranie”. Dwa lata później sprzymierzeni z Iranem jemeńscy Huti przyznali się do odpowiedzialności za uderzenie w instalacje naftowe Saudi Aramco na terytorium saudyjskim. Teraz Teheran grozi Arabii Saudyjskiej jawną wojną, a szef IRGC ostrzega, że Rijad „zapłaci cenę” za rzekome wspieranie działalności secesjonistycznej.

Arabia Saudyjska jak dotąd reaguje na oskarżenia Iranu o mieszanie się w protesty ostrożnym milczeniem. Tymczasem kontrolowane przez państwo media królestwa poświęciły demonstracjom dużo czasu antenowego. Finansowany przez Saudyjczyków kanał Iran International z siedzibą w Londynie nadawał filmy i zdjęcia z terenu Iranu. Gościł też przedstawicieli opozycji, członków antyrządowych bojówek oraz azerskich i kurdyjskich separatystów.

Wygląda na to, że Arabia Saudyjska ostatecznie dąży do obalenia irańskiego reżimu duchownego. Saudyjski król Abdullah przed śmiercią w 2015 r. podobno prosił Stany Zjednoczone o „odcięcie głowy węża”, odnosząc się do irańskiego programu nuklearnego. Wiele jednak wskazuje na to, że obecna saudyjska administracja wcale nie chce upadku Republiki Islamskiej. Zamiast tego Rijad stara się osłabić Teheran na tyle, by uzyskać kluczowe geopolityczne ustępstwa. Takie, jak kompromis Iranu w sprawie programu nuklearnego, nieingerowanie w sprawy arabskie oraz zaprzestanie wspierania regionalnych sojuszników, jak Hezbollah, Huti, czy Hamas.

Istnieją dwa powody, dla których całkowity upadek irańskiego reżimu nie leży w interesie Rijadu. Pierwszy z nich dotyczy saudyjskiej tożsamości. Teheran jest symbolem globalnego przywództwa Szyitów, Rijad zaś przewodzi Sunnitom. Bez Iranu jako przeciwwagi tożsamości Arabii Saudyjskiej jako światowego obrońcy Sunnitów przestałaby istnieć.

Istnieje też niebezpieczeństwo efektu domina. Jeśli irańskie protesty odniosą sukces i doprowadzą do upadku Republiki Islamskiej, mogą mieć regionalne reperkusje podobne do arabskiej wiosny. Zwłaszcza że jej prekursorem były irańskie protesty Zielonego Ruchu w 2009 r. Zmusiło to wówczas Arabię Saudyjską do przeciwdziałania demonstracjom we wschodniej szyickiej prowincji kraju z wykorzystaniem środków ekonomicznych, politycznych i aparatu bezpieczeństwa. Rijad przeprowadził też grupie państw w tłumieniu groźniejszych protestów w Bahrajnie. Obecnie trwające demonstracje w Iranie mogą w podobny sposób zainspirować do manifestacji kobiety w całej Arabii Saudyjskiej, a w szczególności mniejszości na szyickim wschodzie.

Choć to mało prawdopodobne, warto zastanowić się, co upadek teokracji może oznaczać dla przyszłości rządów w Iranie. Jeśli przywódcy duchowni zostaną obaleni, krajem prawdopodobnie rządzić będzie wojskowe kierownictwo IRGC. Może też dojść do podziału na wzór Syrii czy Libii. Mógłby on przybrać różne formy, tworząc rywalizujące ze sobą rządy (jak w przypadku Trypolisu i Bengazi w Libii) czy poprzez podział terytorialny wzdłuż granic etnicznych.

Jak bardzo skorumpowana jest Ukraina?

środki państwowe. Od tamtego czasu wiele się poprawiło.

Przed Euromajdanem informacje o dochodach urzędników były niejawne. Deklaracje majątkowe składali w wydrukowanej formie. Zamówienia publiczne wcale nie były publiczne – przyznawano je za zamkniętymi drzwiami, według niejasnych reguł. Tak wyglądała polityczna rzeczywistość Ukrainy sprzed 10 lat.

Przez ostatnią dekadę Ukrainie udało się nie tylko umocnić swoją państwowość, ale też wdrożyć bardzo nowoczesne narzędzia elektroniczne, takie jak system e-deklaracji, e-zdrowie, Prozorro czy Prozorro.Sale. Równoległe od podstaw zbudowano antykorupcyjną infrastrukturę.

Ważną uwagą w przypadku CPI jest też to, że mierzy on percepcję korupcji, bo zmierzenie faktycznego poziomu korupcji nie jest możliwe. Skoro zaś Ukraina uwikłana jest w długotrwałą wojnę, wzrost korupcji jest czymś, czego wszyscy mogą się spodziewać.

Co zmieniła Ukraina w sposobie zarządzania państwem w 2022 r.

W 2022 r. Ukraina wprowadziła sporo zmian, które poprawiły jej politykę wewnętrzną, jednocześnie niektóre zamiary i plany nie powiodły się (lub powiodły tylko częściowo), co mogło wpłynąć na wyniki CPI.

Latem ubiegłego roku powołano szefa Specjalistycznej Prokuratury Antykorupcyjnej. Uruchomiono także konkurs, który ma wyłonić dyrektora Krajowego Biura Antykorupcyjnego i wydaje się on postępować zgodnie z założeniami. W przeciwieństwie do wyboru szefa Agencji Odzyskania i Zarządzania Aktywami, którego nadal

nie udało się wyłonić i sprawa utknęła w martwym punkcie.

Agencja Odzyskania i Zarządzania Aktywami jest ważnym organem, ponieważ zarządza przejętym majątkiem rosyjskim. Uczciwy, ale skuteczny lider jest tej agencji – i Ukrainie – bardzo potrzebny.

Udało się też przyjąć państwową strategię antykorupcyjną. To ważny krok, problem w tym, że nie udało się ustalić programu jej wdrażania. Tymczasem społeczeństwo ukraińskie domaga się od rządu skuteczniejszego wprowadzania przyjętej strategii, ponieważ obecnie poszczególne organy administracyjne próbują wprowadzać do niej wątpliwe zmiany, by chronić swoje nieuczciwe praktyki.

Sprawnie i przejrzystość postępuje prywatyzacja Ukrainy. Jednocześnie nie udało się zapewnić przejrzystości w księgowości majątku publicznego. Wzmocnienie kontroli nad danymi o posiadanym mieniu jest w tej chwili bardzo potrzebne.

W styczniu wybuchła afera z nadpłatami w zamówieniach żywności dla wojska. Pokazało to, jak łatwe są nadużycia we wprowadzonym ze względu na wojnę uproszczonym systemie zamówień publicznych. Zmuszona do szybkiego działania w obliczu rosyjskiej inwazji Ukraina, pozwoliła podmiotom zamawiającym na podpisywanie umów bezpośrednio i bez publikowania ich w Internecie. Okazało się, że stwarza to pole do nadużyć, więc przywrócenie wcześniejszego, transparentnego systemu zamówień publicznych mogłoby być lepszym rozwiązaniem.

Nie udało się natomiast zreformować Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent

Ukrainy podpisał głośną ustawę 7662, która wywołała protesty wielu ekspertów i negatywną opinię Komisji Weneckiej. Ustawa ta umożliwia Doradczej Grupie Ekspertów wybieranie sędziów Sądu Konstytucyjnego, nawet jeśli mają oni opinię nieuczciwych. Oznacza to, że w najbliższym czasie ukraiński rząd mógłby uzyskać pełną kontrolę nad Trybunałem Konstytucyjnym, poprzez obsadzanie go „swoimi” sędziami.

Perspektywy

Raz jeszcze warto podkreślić, że zmiany na Ukrainie zachodzą w stanie wojennym. Choć nie udaje się w pełni wprowadzić wszystkich rekomendacji, to posunięcie prac do przodu w tak trudnych warunkach jest wciąż sporym osiągnięciem.

Rosyjska inwazja wywołała szok nie tylko wśród ludzi, ale i instytucji. W pierwszych dniach wojny zatajono wszystkie istotne informacje. Wraz z rozwojem działań wojennych powoli przywracano dostęp do państwowych danych, jednak nie odzyskały one jeszcze pełnej transparentności.

Choć Ukraińcy pokazali się jako profesjonalni i waleczni obrońcy, to wojna obnażyła różne wewnętrzne słabości kraju, w tym właśnie korupcję. Widać ją często na lokalnym poziomie, wśród ludzi, którzy wojnę próbują wykorzystać dla osobistych korzyści.

Możemy jednak spodziewać się, że mająca miejsce na początku tego roku fala ujawnionych skandali korupcyjnych, skutecznie zniechęci ukraińskich urzędników do defraudowania pieniędzy i brania łapówek. System antykorupcyjny wykazał swoją skuteczność w wykrywaniu tego typu nadużyć.

Jednocześnie system antykorupcyjny, choć funkcjonuje, nie działa w stu procentach. Ukraina musi przejść jeszcze długą drogę, by uwolnić się od korupcji.

Konieczne jest zakończenie konkursów na szefów Narodowego Biura Antykorupcyjnego oraz Agencji Odzyskania i Zarządzania Aktywami. Na ich czele muszą stanąć niezależni i uczciwi liderzy.

Ponieważ w styczniu 2024 r. powinien zostać powołany nowy szef Narodowej Agencji Przeciwdziałania Korupcji, warto by już teraz zaplanować konkurs na to stanowisko.

Warto także udostępnić bazy danych, oczywiście w zakresie, który nie narażałby bezpieczeństwa i obronności Ukrainy. Urzędnicy powinni też wrócić do składania elektronicznych deklaracji majątkowych. Dotyczyć to powinno także sprawozdań finansowych partii politycznych. Weryfikacją tych dokumentów powinna zająć się Narodowa Agencja ds. Przeciwdziałania Korupcji.

Odpowiedzialność i przejrzystość władz, a także sprawne działania instytucji antykorupcyjnych są konieczne nie tylko po to, by Ukraina poprawiła swój wynik Indeksu Percepcji Korupcji, ale również po to, by odbudowa kraju zniszczonego wojną oraz integracja europejska, przebiegały sprawniej.

Na podstawie
Kyiv Independent

Dlaczego Arabia Saudyjska nie chce upadku reżimu w Iranie? cd.

W pierwszym przypadku mogłoby to oznaczać starcie pomiędzy zwolennikami republikańskiego Iranu a domagającymi się powrotu obalonej w 1979 r. monarchii. Drugi przypadek może obejmować etniczne państwa terytorialne rządzone przez Kurdów, Arabów, Azerów i Beludżów.

Każdy z tych przypadków miałby poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa Rijadu i szerzej rozumianego regionu Zatoki Perskiej. Iran kierowany przez wojsko mógłby podjąć konfrontację z królestwem. Kilka dni po tym, jak w październiku ubiegłego roku IRGC zagroził Arabii Saudyjskiej, Rijad poinformował Waszyngton, że otrzymał informacje wywiadowcze na temat

przygotowywanego uderzenia na królestwo.

Arabska wiosna zdestabilizowała takie państwa jak Syria i Libia i pomogła powstać grupom terrorystycznym, takim jak Państwo Islamskie. Coś podobnego może zdarzyć się w przypadku irańskich frakcji separatystycznych, jeśli Teheran zostanie osłabiony. Wszystkie zawirowania geopolityczne oznaczają też niebezpieczeństwo dla projektów państw Zatoki Perskiej dotyczących uniezależnienia gospodarek od paliw kopalnych. Przedsięwzięcia te są uzależnione od inwestycji zagranicznych, co wymaga spójności i stabilności państwa.

Reżim w Teheranie stara się zrównoważyć swoje wpływy w regionie z wpływami państw arabskich Zatoki Perskiej i wojsk amerykańskich. Dzięki temu może utrzymać wizerunek regionalnego mocarstwa i zabezpieczyć swoje interesy przy jednoczesnym wymuszaniu ustępstw od sąsiadów. Całkowity upadek Republiki Islamskiej może osłabić powiązane z nią grupy zbrojne, ale również spowodować ich eskalację i większe zagrożenie dla Rijadu i jego sąsiadów. Bez centralnego kierowania ruchy szyickie stałyby się niezależne i być może bardziej nieprzewidywalne.

Zamiast prowokować Iran do upadku, Arabia Saudyjska wolałaby powoli go osłabiać, nie doprowadzając do

bezpośredniej konfrontacji zbrojnej. Takie podejście wydaje się skuteczne. Zwłaszcza w obliczu globalnej presji na Teheran w związku z protestami oraz oskarżeniami o współpracę z Rosją i nieuregulowaną kwestię nuklearną. Mohammad bin Salman chce, by Iran był na tyle słaby, by udało się go zmusić do ustępstw związanych z programem nuklearnym i wpływami w regionie. Jednak całkowita destabilizacja tego kraju przyniosłaby królestwu więcej szkody niż pożytku.

Na podstawie
Foreign Policy

Litera „Z” to symbol śmierci konserwatyzmu we Francji

WYBORY PREZYDENCKIE SĄ WE FRANCJI KLUCZOWE. PREZYDENT FRANCJI MA CENTRALNĄ I NIEMAL WYLĄCZNĄ ROLE W KIEROWANIU NOWĄ POLITYKĄ, DECYDUJE O GŁÓWNYCH NOMINACJACH I SKUPIA W SOBIE ZNACZNĄ CZĘŚĆ WŁADZY. TAK WIĘC WE FRANCJI TO WYBORY PREZYDENCKIE DECYDUJĄ O PRZYSZŁOŚCI KRAJU. A W UBIEGŁYM ROKU FRANCUZI PONOWNIE WYBRALI EMMANUELA MACRONA, KTÓRY NIEMAL W CAŁEJ EUROPIE ZOSTAŁBY OKREŚLONY JAKO ULTRAPROGRESYWNY LEWICOWY CENTRYSTA – PISZE PATRICK EDERY W SERWISIE DELIBERATIO.EU.



„Na froncie gospodarczym Emmanuel Macron zwiększył zadłużenie i utrzymał Francję na pozycji wicelidera w Europie pod względem danin obowiązkowych. Mianował różnych lewicowców (każdy z większymi urojeniami od drugiego) na różne bardzo dobrze płatne stanowiska. Każdego roku wpuszcza więcej legalnych migrantów (2022 będzie rekordowym rokiem z ponad 320 tys. migrantów). Powołał szczególnie pobłażliwego ministra sprawiedliwości, który wcześniej był prawnikiem afrykańskich dyktatorów, głównych francuskich przestępców i brata islamskiego terrorysty, który brutalnie mordował małe dzieci, ponieważ były Żydami. I nie mówię tu o kompletnej porażce jego polityki w zakresie braku bezpieczeństwa, które bije wszelkie rekordy zarówno pod względem liczebności, jak i poziomu barbarzyństwa i bezkarności. Wszystko wskazywało na to, że rok 2022 będzie rokiem powrotu do władzy prawicy we Francji. A jednak...” – pisze publicysta.

„Nie ma już żadnej elity”

Komentatorzy – powołując się na sondaże, zarówno dotyczące intencji głosowania na partie polityczne, jak i w kwestie społeczne – powtarzają, że Francja jest na prawicy. Jednakże, wybory po wyborach, trzeba przyznać, że wygrywają postępowcy.

„W przypadku tych wyborów prezydenckich nie można powiedzieć, że Francuzi nie mieli wyboru. Między trockistami, komunistami, Mélenchonem, socjalistami, skrajnym centrum z panem Macronem i panią Péresse, Marine Le Pen i Erickiem Zemmourem, w pierwszej turze zaproponowano im kilka projektów i te same modele społeczeństwa. A w drugiej turze w zasięgu głosowania znalazły się dwie zupełnie różne osobowości i programy polityczne, czy wręcz filozofie. Z tych wyborów możemy się również dowiedzieć, że żaden kandydat nie wzbudził entuzjazmu ani nadziei znacznej części Francuzów. Zaraz wyważyły otwarte drzwi, ale nieufność do naszych polityków jest niespotykana (poza tą wobec dziennikarzy). Jakże

mogłoby być inaczej, skoro widzimy, że pan Macron, który ma katastrofalne notowania, jest głową Francji, która nigdy od czasów Ludwika XVI nie była pod wpływem tak wielu obcych mocarstw, sznuruje skandale jak perły. W naszym biednym kraju nie ma już żadnej elity, w najlepszym tego słowa znaczeniu ani żadnej organizacji, której celem jest interes ogółu” – czytamy w publikacji.

Niepohamowany klientelizm

Według autora analizy istniały więc wszystkie przesłanki, aby konserwatywny kandydat doszedł do władzy. Biorąc pod uwagę, że w kwestii moralności pani Le Pen jest raczej postępową, a pani Péresse („centroprawica”) ultraprogresywna, jedynym kandydatem, którego można określić jako konserwatywnego, był Eric Zemmour. Niestety, rozpoczął swoją kampanię od uczynienia ze swojej 28-letniej kochanki szefową kampanii i pokazując środkowy palec kobiecie, która go obraziła, podczas gdy jego młoda towarzysząca się śmiała... Ponadto otoczył się zespołem składającym się głównie z młodych ludzi pochodzących z paryskiej klasy wyższej, którzy nie zrobili w swoim życiu wiele – poza byciem przyjaciółmi jego kochanki...

Co więcej, przez cały czas trwania kampanii Eric Zemmour sprawiał wrażenie, że jest tam bardziej po to, by sprawić sobie przyjemność, niż po to, by pomóc swoim ideom wygrać i odmienić Francję. A przede wszystkim potrzebował zbyt dużo czasu, by zrozumieć oczywistość: proponowanie powstrzymania imigracji nie wystarczy. Po pierwsze dlatego, że nawet jeśli 70 proc. Francuzów popiera tę propozycję, to bardzo niewielu uważa ją za najważniejszy problem. Widzimy to przy każdym wyborach: w dzisiejszych czasach na pierwszym miejscu są interesy osobiste.

„Jeśli tak wielu nieprzekonujących polityków jest u władzy, to dlatego, że uprawiali niepohamowany klientelizm i właśnie dlatego ich wybraliśmy” – podkreśla publicysta.

Nawet jeśli Zemmour zdołał potem sprecyzować swój program, to przedstawiał się i jest obecnie identyfikowany jako monotematyczny, wręcz monomaniakalny, antyimigracyjny kandydat, który spędza czas na dogadzaniu sobie.

Bez zainteresowania innymi problemami

W analizie czytamy, że problem z francuskimi elitami konserwatywnymi polega na tym, że chcą mieć ciastko i zjeść ciastko: potępić upadek Francji, jednocześnie nadal rozkoszując się przyjemnościami obecnego systemu. Jedyną rzeczą, która zakłóca przytulne życie francuskich konserwatywnych elit, jest imigracja. Nie zrozumieli, że ich mniej szczęśliwi rodacy, już od dawna żyją ze skutkami masowej imigracji i musieli się do niej przyzwyczaić.

Elity te poprosiły peryferyjną Francję o głosowanie na nie, o rozwiązanie ich jedyne problemu – imigracji, bez najmniejszego zainteresowania innymi problemami rodaków z klasy robotniczej. I to w czasie, gdy podczas rewolty Żółtych Kamizelek tchórzliwie ich porzucili, ponieważ nie rozumieli ich przekazu.

„Niewiarygodnie, ale jeszcze przed wkroczeniem Rosjan na Ukrainę, zwolennicy Zemmoura używali litery »Z« jako znaku wiecowego – »Z«, która zaleje wszystkie telewizory świata w lutym-marcu 2022 r., ponieważ została również wybrana jako znak identyfikacyjny przez rosyjskie imperialistyczne wojska, które chcą zniewolić naród ukraiński, w samym środku kampanii prezydenckiej we Francji” – czytamy na stronie deliberatio.eu.

Eric Zemmour w czasie kryzysu humanitarnego, widząc uciekających przed bombardowaniami europejskich cywilów, wyraził sprzeciw wobec przyjmowania ukraińskich uchodźców, którymi głównie były kobiety i dzieci. Ten, który powiedział tak wiele dobrego o Putinie, miał również dwuznaczną wypowiedź na temat środków, jakie należy podjąć wobec Rosji. I wreszcie, w tym czasie jego

polityczni zwolennicy starali się nawet zrobić z Rosji ofiarę.

„Jak można oczekiwać, że większość społeczeństwa uwierzy ludziom, którzy mówią, że Rosja, największy kraj na świecie, z jedną z najpotężniejszych armii, największy posiadacz broni jądrowej na planecie, może być »ofiarą«? – zastanawia się publicysta.

Przegapili historyczny moment

Zdaniem autora analizy, prawicowy putinizm będzie tak samo destrukcyjny dla prawicy, jak lewicowy islamizm był dla lewicy. Jest to bowiem to samo zaprzeczenie rzeczywistości, ten sam niecny sojusz, ten sam zamęt umysłowy.

Jak francuscy konserwatyści mogli nie rozumieć, że trzeba wspierać europejski naród, który postanowił bronić swojej kultury, swojej tożsamości, swojej suwerenności, swojej flagi, swoich granic, przed sowieckimi imperialistycznymi celami wschodniego mocarstwa? Co więcej, aby to zrobić, naród ten powierza swoją przyszłość – swoje dzieci – kobietom, a swoją obronę – swoją broń – mężczyznom.

W ciągu trzech tygodni Ukraińcy sprawili, że postępowcy połknęli, jedno po drugim, wszystkie swoje wyznania. Francuscy konserwatyści nie tylko przegapili historyczny moment, ale także idealną okazję, by wykorzystać sympatię zdecydowanej większości Francuzów dla ukraińskiej walki do wykazania, że ich własne założenia społeczne i kulturowe są jedynymi słusznymi.

„Zamiast tego konserwatywne elity wolały się izolować, dąsać się na resztę francuskiego społeczeństwa, epatować sobą i tym samym popełnić wyborcze samobójstwo. Mam nadzieję, że się mylę, ale litera »Z« podpisze nakaz śmierci konserwatyzmu we Francji na co najmniej 10 lat” – podsumowuje publicysta.

Na podstawie deliberatio.eu

Jak wojna na Ukrainie zmieniła obraz świata w ubiegłym roku

ATAK ROSJI NA UKRAINĘ MA WCIAŻ ZNACZENIE GLOBALNE. WPŁYWA W RÓŻNY SPOSÓB NA KRAJE ZACHODU, AZJI I POŁUDNIA. MAGAZYN „FOREIGN POLICY” PRZEANALIZOWAŁ ZMIANY, JAKIE W 2022 R. ZASZŁY W ŚWIECIE POD WPŁYWEM ROSYJSKIEJ INWAZJI.

Na początku poprzedniego roku Rosja zgromadziła niemal 200 tys. żołnierzy przy granicy z Ukrainą. Choć wywiad amerykański ostrzegał, że jesteśmy w przededniu wojny i wszystko na to wskazywało, to przeprowadzenie pełnej inwazji militarnej wciąż wydawało się nierealne.

Prezydent Rosji Władimir Putin wyśmiewał ukraińską tożsamość narodową i otwarcie podważał suwerenność Kijowa. Domagał się podporządkowania Ukrainy Moskwie. A jednak niesprovokowana agresja atomowego mocarstwa na sąsiednie państwo celem jego podbicia była szokiem dla całego świata.

Atak na Ukrainę odbił się szerokim echem w globalnych relacjach. Dla Rosji okazał się katastrofą - wzmacniając ukraińską tożsamość narodową i zbliżając Kijów do zachodniego świata, odniosła skutek odwrotny do zamierzonego. Na dodatek wzmocniło to struktury NATO, do którego niedługo zapewne dołączą Finlandia i Szwecja. Jeśli tak się stanie, długość granicy Rosji z NATO zwiększy się ponad dwukrotnie. Jednocześnie zobaczyliśmy realną słabość rosyjskiej armii i nieudolność jej dowództwa.

A jednak ta wojna daleka jest od zakończenia. Rosyjska gospodarka przechodzi przeobrażenia, za których sprawą kraj dostosowuje się przez liczne sankcje nałożone przez kraje zachodnie. Kreml ciągle uważa, że rosyjska potęga jest w stanie poradzić sobie z presją Zachodu. Istnieje szansa, że Moskwa wymusi na Ukrainie jakąś niekorzystną ugodę, ale mielibyśmy wtedy niebezpieczny precedens, który mógłby utorować drogę dla innych rejonów. Z drugiej strony dalsze porażki Rosji na Ukrainie i innego rodzaju zagrożenia dla Putina mogłyby skłonić go do użycia broni jądrowej. Nie wydaje się to prawdopodobne, ale jest rozwiązaniem, którego nie możemy zupełnie wykluczyć. Bez względu na dalszy przebieg konfliktu na Ukrainie, napięcie między Rosją a Zachodem pozostanie zwiększone. Wojna ta stała się też powodem wielu problemów dla Chin. Z jednej strony chiński prezydent Xi Jinping wyrażał swoje ciągłe poparcie dla Putina i

zwiększył wymianę handlową z Rosją, dzięki czemu tej drugiej łatwiej było przetrwać zachodnie sankcje. Jednak z drugiej strony wsparcie materialne było dość ograniczone, a Chiny nie przekazały Rosji broni. Pekin raczej nie będzie naciskał na Moskwę, by zawarła ugodę z Ukrainą, ale jednocześnie nie będzie napędzał trwającej inwazji, żeby nie narażać się Zachodowi. Chinom bardzo nie na rękę jest to, że inspirowani posunięciami Rosji sojusznicy USA wzmacniają swoją obronność w Azji, a do tego zwiększają relacje z Waszyngtonem. Widząc, w jaki sposób Rosja zachowała się wobec Ukrainy, Zachód bardziej przejął się sytuacją na Tajwanie. Przed wojną inwazja Pekinu na Tajwan wydawała się ryzykowna, ale teraz - widząc sankcje nałożone na Rosję, a także jej nieoczekiwane porażki militarne - Chiny są jeszcze dalej od ewentualnego ataku.

Wojna rosyjsko-ukraińska nie wpłynęła natomiast na relacje między Stanami Zjednoczonymi a Chinami, która w nadchodzących dekadach będzie najprawdopodobniej najważniejszą dla porządku geopolitycznego. W sierpniu wizyta na Tajwanie Nancy Pelosi zdenerwowała Pekin, ale już trzy miesiące po niej doszło do spotkania prezydenta Joe Bidena z Xi Jinpingem, które było pierwszym krokiem do wzmacniania dialogu między tymi państwami. W praktyce jednak państwa te pozostają w ostrej rywalizacji, a chińskie roszczenia względem Tajwanu wcale nie wygasły.

Wojna na Ukrainie wywarła także wpływ na mocarstwa leżące poza Zachodem. Turcja przez lata nie mogła się zdecydować, czy bardziej zależy jej na dobrych relacjach z NATO, czy z Rosją. Teraz jednak, na mocy umowy zawartej z ONZ, umożliwiła transport ukraińskiego zboża na światowe rynki poprzez Morze Czarne. Na usunięciu rosyjskiej ropy z rynku międzynarodowego zyskała Arabia Saudyjska. Nawet Joe Biden, który obejmując urząd prezydencki, deklarował stronięcie od saudyjskiego księcia koronnego Mohammeda bin Salmana, musiał ulec i wybrać się z dyplomatyczną wizytą do Arabii Saudyjskiej. Jednak wbrew nadziejom Waszyngtonu Arabia postanowiła



utrzymać wysokie ceny sprzedaży swojej ropy. Indie - dotychczas jednocześnie główny nabywca rosyjskiej ropy i partner USA w zakresie bezpieczeństwa - zachowały swój niejednoznaczny charakter, kupując podrabianą rosyjską ropy, ale i krytykując Putina za jego działania. Aktywiści działający w tych państwach zobaczyli, że rywalizacja mocarstw stworzyła dla nich nowe, wielobiegowe możliwości.

Jeśli chodzi o inne państwa globalnego Południa, to większość z nich opowiadała się za potępieniem Rosji przez ONZ. Jednak same nie nakładały sankcji na Rosję. Mają one często albo ekonomiczne, albo historyczne powody, które uzależniają je do jakiegoś stopnia od relacji z Moskwą. Dla wielu z nich wojna rosyjsko-ukraińska to problem Europy i nie chcą ponosić jego kosztów.

Dla globalnego Południa, oburzenie związane z Ukrainą obnaża podwójne standardy zachodniego świata, który zupełnie inaczej traktuje problemy Południa (dostępność szczepień, niesprawiedliwość klimatyczną czy politykę migracyjną). Dla liderów z tej części świata sankcje nałożone na Rosję pokazały, że Zachód priorytetyzuje walkę z Rosją kosztem globalnej gospodarki.

Bo prawda jest taka, że poza Europą wojna na Ukrainie ma przede wszystkim konsekwencje ekonomiczne. Rynki osłabione już przez pandemię nagle uległy kolejnym wstrząsom związanym z wojenną paniką. Wzrosły ceny żywności oraz paliw, pociągając za sobą podniesienie kosztów życia. I choć rynki nieco się uspokoiły, to wysoka inflacja pozostała, zwiększając problem zadłużenia. Skutki kryzysu - którego wojna na Ukrainie jest tylko składową częścią - najsilniej widać na przykładzie Pakistanu, ale wiele krajów mierzy się z podobnymi problemami.

Czy w dotychczasowym przebiegu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego możemy widzieć jakieś pozytywne aspekty? Ciężko o nich mówić, biorąc pod uwagę cierpienia Ukrainy. Jednak należy zaznaczyć, że gdyby nie bohaterska postawa ukraińskiej armii i zjednoczenie Zachodu, Europa po szybkim zwycięstwie Rosji byłaby pewnie w dużo gorszym, bardziej niebezpiecznym położeniu.

Oprócz Putina jeszcze kilku populistów ma za sobą niekorzystny rok. W Brazylii porażkę odniósł Jair Bolsonaro, Donald Trump stracił wielką część swoich wpływów, a Marine Le Pen nie wygrała wyborów na prezydenta Francji. Populiści co prawda zwyciężyli we Włoszech, ale widzimy wyraźnie, że gdy objęli władzę, w większości przypadków zbliżyli się do centrum. Ciężko uznać, że skrajnie prawicowy populizm zniknął z mapy, ale jego liderzy ponieśli duże porażki.

Choć konflikt w Europie trwa, Rada Bezpieczeństwa ONZ budzi nadzieję na zaprowadzenie pokoju w innych regionach świata - na przykład w Etiopii. Poprawiły się także relacje między Kolumbią a Wenezuelą.

Rok 2022 był jednak - w ogólnym ujęciu - bardzo niepokojący. Wciąż zmagaliśmy się z konsekwencjami pandemii. Amerykanie doświadczyli szturm na Kapitol. W Europie rozpętała się wojna, która może eskalować w stronę nuklearną. Biedniejsze kraje zmagają się z głodem, ekstremalnymi temperaturami czy rosnącym zadłużeniem. Konflikty w różnym nasileniu trwają także w Armenii i Azerbejdżanie, Iranie, Jemenie, Etiopii, Demokratycznej Republice Konga i regionie Wielkich Jezior Afrykańskich, Sahelu, Pakistanie, na Tajwanie i Haiti.

Choć mogliśmy wcześniej dostrzec zapowiedzi tych tragedii, to kilka lat temu byłyby one szokiem. Wzrasta liczba ofiar konfliktów, coraz szersze żniwo zbiera też głód, skala migracji z powodu wojny jest największa od zakończenia II wojny światowej.

Czy rok 2023 doprowadzi do zaangażowania największych mocarstw w otwarty konflikt militarny? Czy po niemal 80 latach przełamane zostanie nuklearne tabu? Czy gospodarczy i polityczny kryzys spowoduje społeczny krach na globalną skalę? W tej chwili wydaje się to nie do pomyślenia. Ostatnie lata pokazały nam, że rzeczy nie do pomyślenia zdarzają się coraz częściej.

Na podstawie
Foreign Policy

Czy Niemcy chcą być „normalnym narodem”?



O TYM, JAK BARDZO NIEMCY SĄ ZAGUBIONE W SWOIM STATUSIE CZŁONKA NATO, PISZE SERWIS WASHINGTON EXAMINER. O ICH ZAGUBIENIU ŚWIADCZĄ M.IN. POWAŻNE I PUBLICZNE ROZTERKI DOTYCZĄCE TEGO, CZY DOSTARCZYĆ UKRAINIE SVOJE CZOŁGI LEOPARD II, CZY TEŻ POCZEKAĆ AŻ INNE PAŃSTWA, KTÓRE ZAKUPIŁY TAKI SPRZĘT, WYŚLĄ WŁASNE.

Brama Brandenburska, Berlin
Ukraińcy zapewne odetchnęli nieco z ulgą, gdy w końcu rząd Niemiec podjął decyzję, że firmy zbrojeniowe przekażą im 178 czołgów Leopard I. Wiele z tych maszyn może być jednak zniszczonych i wymagać remontu. Równocześnie kanclerz Olaf Scholz ostrzega przed „konkurencją” w dostarczaniu walczącym z Rosjanami potrzebnych systemów uzbrojenia i wyklucza wysłanie przez jego kraj samolotów bojowych.

Jeśli chodzi o przekazanie Leopardów, Scholz uległ dopiero po tym, jak prezydent Joe Biden zgodził się wysłać mniej więcej batalion amerykańskich czołgów Abrams.

Historia, która zawstydzia

Jeśli jednak chodzi o Niemcy, istnieje znacznie większy problem, który mogą rozwiązać tylko sami obywatele Niemiec. Ich niechęć do wspierania potencjału wojskowego proporcjonalnego do potencjału ekonomicznego jest ściśle powiązana z pamięcią nazizmu oraz śmierci i zniszczeń, jakich dokonała tyrania Adolfa Hitlera.

Znamienne jest to, że wydatki obronne Berlina w 2022 r. wyniosły 1,44 proc. PKB, wciąż znacznie poniżej celu NATO, którym jest 2 proc. PKB.

„Wstyd i pokuta to właściwe i konieczne reakcje każdego kraju wybierającego takich przywódców jak Niemcy. Nadchodzi też czas, kiedy osoby z zewnątrz mogą zasadnie domagać się, by Niemcy zachowywały się jak odpowiedzialny sojusznik wojskowy, a

jednocześnie nadal ponosiły te ciężary” - pisze Washington Examiner.

Nasuwa się tu pytanie, czy na pewno Niemcy chcą być pełnoprawnym sojusznikiem NATO? Sytuacja panująca dziś w Ukrainie może wpłynąć na ich decyzję.

Już piętnaście lat temu, w kwietniu 2008 r., ujawniła się niechęć Niemiec do Ukrainy, często zresztą sprzymierzona z Francją. Wtedy to, podczas szczytu NATO, odrzucono sugestię George’a W. Busha, aby wprowadzić Ukrainę i Gruzję na szybką ścieżkę do sojuszu. To, co mogłoby odstraszyć Rosję od ataku, zostało wówczas zignorowane, a nawet wyśmiane.

Berlin i Paryż są więc w pewnym stopniu odpowiedzialne za inwazję Rosji na Gruzję cztery miesiące później i proklamowaniu dwóch prowincji, jako „niepodległych” państw, co było klasycznym przejawem moskiewskiej strategii tworzenia „zamrożonych konfliktów” w byłych republikach radzieckich. NATO zareagowało bardzo słabo, także w 2014 r., kiedy w lutym Rosja zaanektowała Krym i zajęła Donbas. Moskwa zyskała wtedy przekonanie, że kolejna inwazja, do której ostatecznie doszło w 2022 r., wywoła równie kulejącą odpowiedź sojuszu.

NATO odstrasza

Nie bez znaczenia jest to, czy dany kraj jest członkiem NATO, czy nie. Jest to niewątpliwie czynnik odstrasżający. Stąd decyzja Szwecji i Finlandii o

przystąpieniu do sojuszu po drugiej inwazji Rosji na Ukrainę. Oba kraje zrezygnowały z neutralności swojej polityki zagranicznej wprowadzonej po 1945 r., dochodząc do słusznego wniosku, że jedyną gwarancją obrony przed agresją Kremla jest postawienie wokół ich krajów ochronnej granicy NATO.

Od 24 lutego ubiegłego roku, kiedy wojska Putina zaatakowały niepodległy kraj, w NATO wciąż spierano się o to, czy i jakie systemy broni dostarczyć walczącej Ukrainie. Znamienne jest to, że Niemcy, bojąc się sprowokować większą wojnę, zazwyczaj były niechętne uzbrajaniu Ukraińców. Pierwsza pomoc Niemiec dla walczących Ukraińców ograniczyła się do wysłania 5 tys. hełmów. Ówczesna minister obrony Christine Lambrecht tak to tłumaczyła: „Niemiecki rząd jest zgodny, że nie wysyłamy śmiertelnej broni do obszarów kryzysowych, ponieważ nie chcemy podsycać sytuacji, chcemy pomóc w inny sposób”.

Ukraińcy nie pozostawili tego bez odpowiedzi. Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko nazwał niemiecką ofertę „żartem”.

Japonia wskazuje drogę do normalności

Lambrecht nie jest już ministrem obrony, czołgi Leopard II to też już nie tylko hełmy. Niemcy poczyniły konkretny krok, jednak przed nimi ważna decyzja. Wzorem dla nich może być Japonia. Od lat 90. wśród Japończyków trwała cicha, ale głęboka debata na temat pytania: „Czy

Japończycy są normalnym narodem?”. W jej wyniku premier Shinzo Abe podjął wysiłki zmierzające do zmiany narzuconej przez Waszyngton, pacyfistycznej konstytucji Japonii po 1945 r. Jego następca Fumio Kishida ogłosił niedawno, że Tokio podwoi wydatki na obronę z 1 proc. do 2 proc. PKB w ciągu pięciu lat. Da to Japonii trzecią co do wielkości armię na świecie, po USA i Chinach. Japonia podjęła więc ostateczną decyzję o byciu „normalnym narodem”.

Niemcy czeka podobna debata. Warto tu przypomnieć słowa Ronalda Reagana z 1961 r. Powiedział on wówczas, że „Wolność nigdy nie jest oddalona od wymarcia o więcej niż jedno pokolenie. Nie przekazaliśmy jej naszym dzieciom w krwiobieg”. Totalitaryzm nie jest przekazywany przez krwiobieg, tak samo, jak wolność.

Niemcy powinni wreszcie zrozumieć, że chociaż nie wolno im zapomnieć o przeszłości, nie są przecież przez tę przeszłość rządzeni. Oni też muszą zdecydować, czy są „normalnym narodem”. Jeśli tak, muszą zacząć się zachowywać, jak „normalny naród”.

Na podstawie

Washington Examiner

Emmanuel Todd, Foto: Oestani (źródło: commons.wikimedia.org)



Czy trzecia wojna światowa jest faktem?

Z ANTROPOLOGIEM EMMANUELEM TODDEM, AUTOREM KSIĄŻKI POD INTRYGUJĄCYM TYTUŁEM „ROZPOCZĘŁA SIĘ TRZECIA WOJNA ŚWIATOWA”, ROZMAWIA „LE FIGARO”. WYDANA W JAPONII POZYCJA ZYSKAŁA OD RAZU SPORĄ POPULARNOŚĆ, SPRZEDAJĄC SIĘ W 100 TYS. EGZEMPLARZY. AUTOR PISZE W NIEJ O WOJNIE MIĘDZY ROSJĄ A UKRAINĄ, KŁADĄC NACISK NA IDEOLOGICZNY I KULTUROWY WYMIAR TEJ KONFRONTACJI. PODKREŚLA TEŻ OPOZYCJĘ MIĘDZY LIBERALNYM ZACHODEM A RESZTĄ KONSERWATYWNEGO I AUTORYTARNEGO ŚWIATA.

Emmanuel Todd uznawany jest za wizjonera i mocno skandalizującego myśliciela. Sam przedstawia siebie jako „niszczyciela buntowników”. W 1976 r. w swojej książce pt. „Upadek ostateczny” przewidział rozpad Związku Radzieckiego.

W rozmowie z „Le Figaro” tłumaczy, skąd wzięła się jego teza dotycząca trwania już trzeciej wojny światowej. Przypomina, że mimo sankcji Rosja nie została zmiażdżona gospodarczo. Co prawda Ukraińcy bronią się dość skutecznie, jednak wynik konfliktu jest niepewny.

Na pytanie, dlaczego książkę o wojnie w Ukrainie wydał w Japonii, a nie we Francji, wyjaśnia, że Japończycy są tak samo antyrosyjscy, jak Europejczycy. Jednak ci pierwsi, geograficznie oddaleni od konfliktu, nie podchodzą do sprawy tak emocjonalnie, jak mieszkańcy Starego Kontynentu.

Szanowany w Japonii

Todd podkreśla, że w Japonii jest uznanym myślicielem, antropologiem, historykiem i geopolitykiem, podczas gdy we Francji cieszy się absurdalną reputacją „niszczyciela rebeliantów”. W azjatyckim kraju cytują go w najważniejszych gazetach i magazynach, wydają wszystkie jego książki. Tam też ukazała się najnowsza z nich „Rozpoczęła się trzecia wojna światowa”, będąca zbiorem wywiadów. Tytuł przedstawia, według autora, prawdziwy stan rzeczy, ponieważ kolejna wojna światowa, według niego, już jest faktem. Przyznaje jednak, że zaczęła się ona powoli i od dwóch niespodzianek. Wcześniej Zachód był przekonany, że armia Rosji jest bardzo silna, a jej gospodarka bardzo słaba. Uważano też, że Ukraina zostanie zmiażdżona militarnie, a Rosja zostanie zmiażdżona gospodarczo.

Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie. Napadnięte państwo broni się skutecznie pomimo utraty 16 proc. terytorium, a Rosjanie sobie wciąż radzą.

Todd zauważa też, że w momencie udzielania przez niego wywiadu rubel wzrósł o 8 proc. w stosunku do dolara i o 18 proc., w stosunku do euro od dnia poprzedzającego rozpoczęcie wojny.

„Było więc coś w rodzaju *qui pro quo*. Jest jednak jasne, że konflikt, przechodząc z ograniczonej wojny terytorialnej do globalnej konfrontacji gospodarczej między całym Zachodem z jednej strony a Rosją wspieraną przez Chiny z drugiej, stał się wojną światową. Nawet jeśli przemoc militarna jest niska w porównaniu do poprzednich wojen światowych” – mówi Todd.

Nikt nie mógł przewidzieć

Todd uważa, że chociaż kraje zachodnie militarnie nie włączyły się w wojnę, to dostarczając Ukraińcom broń, są odpowiedzialne za zabijanie Rosjan. A na pewno Europejczycy są zaangażowani w nią gospodarczo. „Prawdziwe wejście w wojnę możemy odczuć poprzez inflację i niedobory” – twierdzi antropolog.

Twierdzi, że „Putin popełnił na początku wielki błąd, który ma ogromne znaczenie społeczno-historyczne”. Zanim napadł na Ukrainę, wielu widziało w niej jedynie rozkładające się społeczeństwo i upadające państwo. Zastanawiano się, czy Ukraina od czasu uzyskania niepodległości straciła 10, czy 15 mln ludzi. Jednak nie został tam przeprowadzony od 2001 r. żaden spis powszechny. Według Todda jest to „klasycznym objawem społeczeństwa, które boi się rzeczywistości”. Stąd

zapewne Kreml zakładał, że to słabe społeczeństwo załamie się już na początku wojny. Okazało się jednak, że nawet „rozkładające się społeczeństwo, jeśli jest karmione zewnętrznymi zasobami finansowymi i militarnymi, może znaleźć w wojnie nowy rodzaj równowagi, a nawet horyzont i nadzieję. Rosjanie nie mogli tego przewidzieć. Nikt nie mógł”.

Można się też zastanawiać nad siłą ukraińskich uczuć narodowych i europejskich uczuć poparcia dla Ukrainy. Antropolog przyznaje, że na temat Ukrainy jest zbyt mało informacji. Na podstawie dostępnych starych danych można ocenić, że ukraiński system rodzinny był bardziej indywidualistyczny niż system Wielkiej Rosji, który jest bardziej wspólnotowy, kolektywistyczny. Trudno jednak ocenić co stało się teraz z Ukrainą, z masowymi ruchami ludności. Nie wiadomo, na jakiej zasadzie działa samoselekcja pewnych typów społecznych decydujących się na pozostanie na miejscu lub emigrację przed i w czasie wojny.

Rosja jest krajem zdecydowanie bardziej czytelnym dla Todda. Rozumie on bowiem emocje każdego człowieka i nie wypowiada się jak zimny historyk. Twierdzi, że w tym właśnie najbardziej odstaje od innych zachodnich badaczy. Kierując się emocjami, widzi tragedię Ukrainy i Ukraińców – bombardowania i ofiary śmiertelne, zniszczenie infrastruktury energetycznej, odcięcie od ogrzewania przez całą zimę.

Odczytując inaczej Putina

„Dla mnie jednak zachowanie Putina i Rosjan można odczytać inaczej” – twierdzi antropolog. Przyznaje, że i jego zaskoczył początek wojny i dzieli się analizą amerykańskiego „realisty” geopolityka Johna Mearsheimera.

Zauważył on, że Ukraina, której armię od co najmniej 2014 r. przejęli żołnierze natowscy (amerykańscy, brytyjscy i polscy), jest de facto członkiem NATO. Rosjanie zapowiedzieli natomiast, że nigdy nie będą tolerować Ukrainy należącej do NATO. Ci Rosjanie zatem (jak powiedział Putin dzień przed atakiem) prowadzą wojnę z ich defensywnego i prewencyjnego punktu widzenia. Mearsheimer uważa, że nie powinny nikogo cieszyć żadne rosyjskie trudności, bo „skoro jest to dla nich kwestia egzystencjalna, to im trudniejsza, tym mocniej będą uderzać”.

Według Todda analiza ta wydaje się prawdziwa, jednak warto ją uzupełnić. Przed wojną Ukraina była już faktycznie członkiem NATO. W tym czasie jednak Niemcy i Francja stały się mało znaczącymi partnerami w Sojuszu i nie były świadome tego, co dzieje się na Ukrainie militarnie. Oba kraje naiwnie wierzyły, że nie dojdzie do rosyjskiej inwazji. Nie zdawały sobie przy tym sprawy z tego, że Amerykanie, Brytyjczycy i Polacy sprawią, że Ukraina będzie w stanie prowadzić rozbudowaną wojnę. Podstawową osią NATO jest teraz Waszyngton-Londyn-Warszawa-Kijów.

To dla USA jest wojna egzystencjalna

Mearsheimer nie miał jednak we wszystkim racji – będąc Amerykaninem, przecenia swój kraj. Uważa, że jeśli dla Rosjan wojna na Ukrainie ma charakter egzystencjalny, to dla Amerykanów jest to w zasadzie tylko jedna „gra” mocarstwowa wśród innych. Nie ma ona większego znaczenia niż te w Wietnamie, Iraku i Afganistanie. Amerykanie myślą więc, że mogą robić, co chcą, bo będąc daleko od terenu walk, są bezpieczni. Jednak ten brak analizy doprowadza Bidena do rozpędu, a Stany

ŚWIAT

Zjednoczone tak naprawdę są kruche. „Opór rosyjskiej gospodarki spycha amerykański system imperialny ku przepaści. Nikt nie przewidział, że rosyjska gospodarka wytrzyma »potęgę gospodarczą« NATO. Uważam, że sami Rosjanie tego nie przewidzieli” – mówi Todd.

W sytuacji, gdyby gospodarka rosyjska opierała się sankcjom w nieskończoność i wspierana przez Chiny wytrzymała, równocześnie wyczerpując gospodarkę europejską, upadłaby amerykańska kontrola monetarna i finansowa nad światem. Wraz z nią zostałaby zniszczona zdolność USA do finansowania za bezcen swojego ogromnego deficytu handlowego. Ani Rosja, ani Ameryka nie mogą więc odpuścić w tym przypadku. „Dlatego właśnie znajdujemy się obecnie w wojnie bez końca, w konfrontacji, której wynikiem musi być upadek jednej lub drugiej strony”.

Na początku wojny Rosjanie czuli się wykorzystani, mieli pretensję, że nie zostali ostrzeżeni. Putin obecnie korzysta jednak z tego, że lata jego prezydentury były dla Rosjan latami powrotu do równowagi, do normalnego życia po pełnych cierpienia latach 90. Spadła śmiertelność niemowląt, a także liczba zabójstw i samobójstw. Przeciwnie niż jest to w przypadku Francji. Todd zauważa, że Macron będzie reprezentował dla Francuzów coś przeciwnego, odkrycie nieprzewidywalnego i niebezpiecznego świata, ponowne spotkanie ze strachem.

Działania Rosji są racjonalne

Dla Rosjan Putin oznacza stabilność. Przy czym zwykli Rosjanie wierzą, że prowadzą wojnę obronną. „Mają świadomość, że na początku popełnili błędy, ale dobre przygotowanie gospodarcze zwiększyło ich pewność siebie, nie w obliczu Ukrainy (opór Ukraińców jest dla nich interpretowalny, są dzielni jak Rosjanie, nigdy Zachód nie walczyłby tak dobrze!), ale w obliczu tego, co nazywają »zbiorowym Zachodem«, czyli »USA i jego wasalami«. Prawdziwym priorytetem rosyjskiego reżimu nie jest zwycięstwo militarne na ziemi, jest nim zachowanie stabilności społecznej zdobytej w ciągu ostatnich 20 lat” – tłumaczy antropolog.

Według niego Rosjanie prowadzą tę wojnę „na gospodarkę”, bo ze wskaźnikiem dzietności 1,5 dziecka na kobietę, Rosja ma spory problem demograficzny. Muszą zwyciężyć w ciągu pięciu lat albo przegrać. Tyle właśnie trwają wojny światowe. Odbudowują więc częściowo gospodarkę wojenną, chcąc przy tym zachować mężczyzn. Taki jest sens ich wycofania się z rozmaitych miejsc, Chersonia, obwodu charkowskiego i kijowskiego. Czekają na upadek gospodarek europejskich. Bo to Zachód jest ich głównym frontem.

W pojęciu Rosjan to też wojna obronna. Ich wojska weszły na teren Ukrainy z północy, wschodu, południa. Warto zauważyć, że to obszary objęte jeszcze przed wojną natowskimi działaniami i rakietami. To pozwala rozważyć hipotezę, że „tak, z rosyjskiego punktu widzenia to musi być wojna obronna”.

Bo USA upada

„W opublikowanej w 2002 r. książce »After the Empire« mówiłem o długoterminowym upadku Stanów Zjednoczonych i powrocie rosyjskiej potęgi” – przypomina Todd. Od 2002 r. właśnie rozpoczęła się seria porażek i odwrótów Amerykanów. Stany Zjednoczone najechały na Irak, ale odeszły, pozostawiając Iran jako głównego gracza na Bliskim Wschodzie. Amerykanie uciekli też z Afganistanu. „Satelizacja Ukrainy przez Europę i Stany Zjednoczone nie oznaczała wzrostu dynamiki Zachodu, lecz wyczerpanie się fali zapoczątkowanej około 1990 r., której przekątnikiem był antyrosyjski resentyment Polaków i Bałtów. To właśnie w tym kontekście amerykańskiego backlashu Rosjanie podjęli decyzję o napaści na Ukrainę, bo poczuli, że wreszcie mają do tego techniczne środki” – wyjaśnia antropolog.

„Wszędzie widać osłabienie USA, tylko nie w Europie i Japonii, bo jednym z efektów kurczenia się systemu imperialnego jest umacnianie się USA w swoich pierwotnych protektoratach”.

Już we własnej, wydanej jeszcze przed wojną, książce „The India Way” S. Jaishankar, minister spraw zagranicznych Indii, dostrzega amerykańską słabość. Zauważa, że konfrontacja Chin ze Stanami Zjednoczonymi nie wyłoni zwycięzcy. Dzięki temu pojawi się miejsce dla wielu innych krajów, między innymi Indii. Wśród nich nie będzie jednak państw europejskich.

Zbigniew Brzeziński w „Wielkiej Szachownicy” pokazuje z kolei, że imperium amerykańskie powstało pod koniec II wojny światowej poprzez podbój Niemiec i Japonii, które do dziś są protektoratami. W miarę kurczenia się systemu amerykańskiego coraz bardziej obciąża on Europę. Pierwszymi, którzy stracą lub stracili wszelką autonomię narodową, są Anglicy i Australijczycy. „Internet wytworzył w anglosferze interakcję człowieka ze Stanami Zjednoczonymi o takiej intensywności, że ich elity akademickie, medialne i artystyczne zostały, że tak powiem, zaanektowane” – zauważa Todd. Europejczyków chronią przed tym trochę języki narodowe. Nie zmienia to faktu, że i tak upadek autonomii krajów Starego Kontynentu jest znaczny i szybki.

Nie PKB a wykształcenie

Gdy wybuchawo, staje się ona prawdziwym sprawdzianem ekonomii politycznej. To właśnie ona pokazuje wartość realnej gospodarki, prawdziwe bogactwo narodów, zdolność do produkcji, a więc i zdolność do prowadzenia wojny.

PKB Rosji i Białorusi to zaledwie 3,3 proc. PKB Zachodu (USA, anglosfera, Europa, Japonia, Korea Południowa). Okazuje się jednak, że to nie przeszkadza takim krajom produkować rakiet. PKB jest bowiem fikcyjną miarą produkcji. „Jeśli odejmiesz od PKB USA połowę jego zbyt drogich wydatków na opiekę zdrowotną, następnie »bogactwo wytworzone« przez działalność jego prawników, następnie najlepiej zaopatrzone więzienia na świecie, następnie całą gospodarkę źle zdefiniowanych usług, w tym produkcję 15-20 tys. ekonomistów ze średnimi pensjami 120 tys. dolarów, zdasz sobie

sprawę, że znaczna część tego PKB to para wodna” – mówi Todd.

Rosja ma natomiast realną zdolność do adaptacji. Gdy w 2014 r. wprowadzono pierwsze poważne sankcje wobec niej, zwiększyła produkcję pszenicy z 40 do 90 mln ton w 2020 r. Natomiast dzięki neoliberalizmowi produkcja pszenicy w USA w latach 1980-2020 spadła z 80 do 40 mln. Rosja stała się również największym eksporterem elektrowni jądrowych. W 2007 r. wydawało się Amerykanom, że ich strategiczny przeciwnik jest w stanie rozpadu jądrowego, tymczasem dziś Rosjanie mają przewagę nuklearną dzięki swoim hipersonicznym rakietom.

W przypadku gospodarek scentralizowanych Zachód krytykuje ich sztywność, podkreślając elastyczność kapitalizmu. Jednak, by gospodarka była elastyczna, potrzebne są mechanizmy rynkowe, finansowe i monetarne oraz pracująca populacja, która wie, jak postępować. Tymczasem, chociaż Stany Zjednoczone są dziś ponad dwukrotnie bardziej zaludnione niż Rosja, to wśród studentów w USA zaledwie 7 proc. studiuje inżynierię, podczas gdy w Rosji jest to 25 proc. Oznacza to, że przy 2,2 razy mniejszej liczbie osób studiujących, Rosjanie produkują o 30 proc. więcej inżynierów. Tę lukę wypełniają w USA uczący się cudzoziemcy. Są to jednak głównie Hindusi i Chińczycy. A więc USA chcąc konkurować z Chinami, muszą importować wykwalifikowane kadry chińskie.

Tymczasem obsesją Putina jest zachowanie reguł, jednak z bardzo dużą rolą państwa, czerpiąc elastyczność z wykształcenia inżynierów, którzy umożliwiają adaptację przemysłowe i wojskowe.

Myjne poglądy

Niektórzy uważali, że Władimir Putin czerpał zyski z surowców, nie rozwijając swojej gospodarki. To fałszywe przekonanie.

Gdyby tak było, do tej wojny by nie doszło. W obecnym konflikcie niepewność zwiększa to, że stawia on pytanie o równowagę między zaawansowaną technologią a masową produkcją. Co prawda USA dysponują jednymi z najbardziej zaawansowanych technologii wojskowych, wspomagającymi wojska ukraińskie, to jeśli dojdzie do wojny na wyniszczenie, zdolność do kontynuacji zależy od przemysłu produkującego broń niższej klasy. I tu pojawia się kwestia globalizacji. Na Zachodzie została zdecentralizowana tak duża część działalności przemysłowej, że nie wiadomo, czy produkcja wojenna nadąży. Dziś nie wiadomo jak sobie z tym poradzi każda ze stron. Wynik i rozwiązanie wojny będzie zależało od zdolności obu systemów do produkcji broni.

Wymiar ideologiczny i kulturowy

Podczas wojny ważny jest aspekt militarny, ale nie tylko. Istotną jest także ideologiczna i kulturowa równowaga sił – to, co Amerykanie nazywają „soft power”. W Rosji istnieją gęstsze, wspólnotowe struktury rodzinne i silne uczucie patriotyczne. Zachód już o tym nie ma pojęcia. Antropolog wyjaśnia istotną rzecz: „Rosja ma patrylinearną organizację rodziny,

czyli taką, w której centralne miejsce zajmują mężczyźni i nie może stosować się do wszystkich zachodnich innowacji neofeministycznych, LGBT, transgenderowych. Kiedy widzimy, jak rosyjska Duma uchwała jeszcze bardziej represyjne przepisy dotyczące »propagandy LGBT«, czujemy wyższość. Odczuwam to jako zwykły mieszkaniec Zachodu. Jednak z geopolitycznego punktu widzenia, jeśli myślimy w kategoriach soft power, to jest to błąd. Na 75 proc. planety organizacja pokrewieństwa jest patrylinearna i można odczuć silne zrozumienie dla rosyjskich postaw. Niezachodnią część świata Rosja zapewnia o uspokajającym konserwatyzmie moralnym. Ameryka Łacińska jest tu jednak po stronie zachodniej”.

W ZSRR pewną formą soft power był komunizm. Pozostał on nie bez wpływu na część Włochów, Chińczyków, Wietnamczyków, Serbów czy francuskich robotników. Z powodu ateizmu był on jednak nie do przyjęcia dla całego świata muzułmańskiego. Obecna Rosja stała się jednak archetypicznym wielkim mocarstwem. Zachowuje tradycyjne obyczaje, jest nie tylko antykolonialna, ale także patrylinearna i konserwatywna. To oznacza, że może odwoływać się do znacznie dalszych obszarów niż jej socjalistyczna poprzedniczka.

Tymczasem Amerykanie czują się zdradzeni przez Arabię Saudyjską, która odmawia zwiększenia produkcji ropy naftowej, pomimo kryzysu energetycznego spowodowanego wojną. Stawia ją tym samym po stronie Putina. Konserwatywna Rosja także stała się przychylna Saudyjczykom, którzy trudniej dochodzą do porozumienia z Amerykanami w kwestiach kulturowych i obyczajowych.

Todd uważa, że zachodnie gazety są tragicznie zabawne, ciągle powtarzając, że Rosja jest izolowana. Jednak jak się spojrzy na głosowania ONZ, to 75 proc. świata nie idzie za demokratycznym Zachodem. Ten na mapie świata wydaje się malutki.

„Na zachodnich peryferiach mapy znajdują się kraje o konserwatywnej strukturze rodziny i dwustronnych systemach pokrewieństwa, czyli takie, w których krewni płci męskiej i żeńskiej są równoważni w określaniu statusu społecznego dziecka. A w centrum, przy większej części masy afro-eurazjatyckiej, znajdujemy komunalne i patrylinearne organizacje rodzinne. Widzimy więc, że ten konflikt, opisywany przez nasze media jako konflikt wartości politycznych, jest na głębszym poziomie konfliktem wartości antropologicznych. To właśnie ta nieświadomość i głębia, czynią konfrontację niebezpieczną” – podsumowuje Todd.

Emmanuel Todd jest francuskim antropologiem, historykiem, eseistą, futurystą i autorem licznych książek. Kilka z nich, jak „La Chute finale”, „L’Illusion économique” czy „Après l’empire”, stało się klasykami nauk społecznych. Książka „Rozpoczęła się trzecia wojna światowa” została wydana w 2022 r. w Japonii.

Na podstawie

Le Figaro



Teorie spiskowe na temat internetowej cenzury okazały się prawdziwe

JAK TWIERDZI AMERYKAŃSKI POLITOLOG WILFRED REILLY W SWOIM ARTYKULE DLA „NATIONAL REVIEW” TWITTER I INNE MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE PRZEZ LATA KŁAMAŁY W KWESTII NEUTRALNOŚCI INFORMACYJNEJ.

8 grudnia 2022 r. Elon Musk, nowy właściciel Twittera, ujawnił kolejne dane na temat wcześniejszej działalności popularnej platformy społecznościowej. Były dziennikarz „New York Timesa” Bari Weiss wykazał, że Twitter utrzymuje szeroką gamę wyrafinowanych narzędzi wykorzystywanych do wyciszania kontrowersyjnych kont. Weiss przedstawił wiele przykładów takiej działalności. Na przykład szanowany lekarz i badacz z Uniwersytetu Stanforda dr Jay Bhattacharya został w 2021 r. umieszczony na „czarnej liście trendów”. Tylko dlatego, że poparł gorąco dyskutowaną, ale naukowo uzasadnioną Deklarację z Great Barrington.

Weiss ujawnił też, że popularny prawicowy prezenter radiowy Dan Bongino znalazł się na „czarnej liście wyszukiwania”, co utrudniało znajdowanie jego tweetów. Ograniczenia dotyczyły także konserwatywnego działacza Charliego

Kirka. Weiss zamieścił również zrzuty z ekranu administratorów portalu dotyczące popularnych kont na Twitterze. Rzuca się w oczy ogromna ilość zakładek kontrolnych. Chociaż Weiss nie mówi tego wprost, jest oczywiste, że te narzędzia zostały użyte do ograniczenia zasięgu (co najmniej) dziesiątek tysięcy kont.

Popularne narzędzia, takie jak Shadowbird i shadowban.yuzuriza.com pozwalają użytkownikom sprawdzić „status zakazu” ich stron na Twitterze. Pośród milionów użytkowników korzystających w ostatnich latach z platformy spora część otrzymała bana. Nie jest też tajemnicą, że najbardziej ucierpieli tu konserwatyści. Sam Elon Musk ogłosił niedawno, że praktycznie wszystkie brzmiące paranoicznie teorie o politycznych spiskach dotyczących jego platformy, okazały się prawdą. Znany amerykański publicysta Ben Shapiro zwrócił uwagę, że odkąd Musk wycofał różne ograniczenia, to liczba jego followersów wzrosła o

prawie milion. I to wszystko ma duże znaczenie, mimo prób bagatelizowania sprawy przez mainstreamowe media.

Co interesujące, Twitter publicznie zaprzeczał takim praktykom. W 2018 r. CEO Twittera Jack Dorsey powiedział po prostu: „Nie banujemy konserwatystów”. To twierdzenie zostało przedstawione także w trakcie formalnych przesłuchań kongresowych. Cyfrowy rynek miał być otwarty, wolny i sprawiedliwy. Obecnie wiadomo, że to nieprawda.

Co więcej, problem internetowej cenzury nie zaczyna się i nie kończy na Twitterze. Prawie wszystkie znaczące amerykańskie firmy technologiczne są obsadzone przez ambitnych absolwentów Ivy League i Big Ten, a więc najlepszych uczelni w kraju. I działają oni podobnie na pozostałych znaczących portalach. Facebook, na przykład, stłumił osławioną historię laptopa Huntera Bidena z 2020 r. w ciągu kilku dni od podobnej decyzji Twittera. Powody były praktycznie identyczne, czyli niejasne ostrzeżenia rządowe o „rosyjskiej dezinformacji”. Wydaje się, że selekcja i cenzura informacyjna odbywa się nieustannie w całym amerykańskim sektorze dyskursywnym.

Jak twierdzi Reilly, cenzurę można sprawdzić samemu. Wpisujące przez niego hasło „black on white crime” nie zwróciło oczekiwanych wyników szukania w takich przeglądarkach jak Google, Bing, DuckDuckGo czy Yandex. Najwyżej pozycjonowane w Google były suche statystyki FBI, w Bing artykuł z „Minneapolis Star Tribune”, natomiast w Yandex tekst z „Occidental Observer”. Wiele rzetelnych artykułów z prawicowych czy nawet lewicowych stron zostało najpewniej odfiltrowane przez Google jako niewiarygodne.

Z perspektywy badacza społecznego Reilly nie uważa tego wzoru ukrytej cenzury za zaskakujący.

Uczni pracujący w ramach całego paradygmatu analizy politycznej znanego jako Model Attitudinal od dawna twierdzą, że uważny obserwator może przewidzieć około 90 proc. głosów liderów, takich jak sędziowie Sądu Najwyższego. I to jedynie na podstawie ich ideologicznych skłonności. Z tej perspektywy amerykańskie media (które według pomiarów mają tylko 7 proc. racji), portale społecznościowe i środowiska akademickie produkują dokładnie takie wyniki, jakich można by się logicznie spodziewać.

Pokazuje to również, że wyśmiewani konserwatywni myśliciele, którym zarzucano paranoję i brak wiary w badania, ekspertów i trendy, mieli w dużej mierze rację - neutralność informacji to kłamstwo. Takie sprawy, jak związana z COVID-19 Deklaracja z Great Barrington, czy kwestia laptopa Huntera Bidena, nigdy nie zyskały możliwości, by dołączyć do trendów. Prawie wszystkie informacje, które widzimy na co dzień, są w znacznym stopniu kształtowane przez ludzi, którzy umożliwiają do nich dostęp. To nie jest teoria spiskowa, ale fakt.

Jak podsumowuje Reilly - nie znaczy to, że należy przestać korzystać z Twittera czy wyszukiwarek. Warto jednak rozważyć opcję wyszukiwarki DuckDuckGo, która faktycznie pokazuje wszystkie wyniki i pamiętać, że istnieją też biblioteki oraz starsze słowniki i encyklopedie, w których internetowa cenzura nie zdążyła namieszać.

Na podstawie
National Review

Dania – zielony rekord w 2022 r.

PANELE SŁONECZNE I TURBINY WIATROWE WYGENEROWAŁY W DANII W 2022 R. 21,2 TWH ENERGII ELEKTRYCZNEJ, O 22 PROC. WIĘCEJ NIŻ W 2021 R., ZGODNIE Z INFORMACJĄ PODANĄ PRZEZ DUŃSKĄ AGENCJĘ ENERGII.



W Królestwie Danii w 2021 r. mieszkało prawie 6 mln osób, a zużycie energii brutto na osobę w 2021 r. wynosiło 125 GJ. Dania jest krajem o niewielkich zasobach, jeśli chodzi o bogactwa naturalne. Główne to ropa naftowa i gaz ziemny wydobywane z duńskiej części Morza Północnego. Dania jest obecnie jedynym samowystarczalnym krajem w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o surowce energetyczne i blisko połowa wydobycia jest eksportowana.

Jak podaje na swoich stronach Ministerstwo Spraw Zagranicznych Danii, zielona transformacja rozpoczęła się w tym kraju wraz z kryzysem naftowym już w latach 70. minionego wieku, a dziesięciolecie rozwoju w tym zakresie uczyniły Danię liderem, jeśli chodzi o energię pozyskiwaną z wiatru i słońca. Dzięki temu może się dziś dzielić zwanymi z tym doświadczeniami. Przykładem partnerstwo energetyczne Indie-Dania (INDEP), mające na celu promowanie zrównoważonego rozwoju energetycznego i przeciwdziałanie zmianom klimatycznym. Rozpoczęło się w 2018 r. i koncentruje się na czterech głównych obszarach: morskiej energetyce wiatrowej, modelowaniu energetycznym, integracji energii odnawialnej i efektywności energetycznej w budynkach.

W ramach partnerstwa, Dania wspiera Indie w rozwoju sektora morskiej energetyki wiatrowej, który ma potencjał generowania dużych ilości energii odnawialnej, wzdłuż długiej linii brzegowej kraju. Dania udziela również swojej wiedzy specjalistycznej w zakresie modelowania energetycznego, pomagając Indiom w planowaniu i wdrażaniu polityki integracji energii odnawialnej z siecią. Warto też podkreślić, że już obecnie ponad połowa energii elektrycznej jest dostarczana w Danii przez energię wiatrową i słoneczną. Celem duńskiego parlamentu jest całkowite uniezależnienie systemu

elektroenergetycznego kraju od paliw kopalnych do 2030 r.

Głównie zielona energia

W 2021 r. energia elektryczna ze źródeł odnawialnych stanowiła 71,9 proc. duńskiego krajowego zaopatrzenia w energię elektryczną, w porównaniu z 68,0 proc. w 2020 r. Energia wiatrowa stanowiła 43,6 proc., biomasa odpowiadała za 22,0 proc. wytworzonej energii, a energia słoneczna, wodna i biogaz odpowiadały za pozostałe 6,2 proc. Troels Ranis z Departamentu Energii w Konfederacji Przemysłu Duńskiego podał 2 marca 2023 r., że w 2022 r. turbiny wiatrowe wyprodukowały 19 TWh energii elektrycznej, fotowoltaika 2,2 TWh, czyli łącznie z obu tych źródeł 21,2 TWh w stosunku do 17,3 TWh w 2021 r. Jak stwierdził, Dania wyeksportowała więcej energii, a importowała mniej w minionym roku niż w 2021 r. Jak podano, w 2022 r. wygenerowano tyle „zielonej” energii, że zaspokoiła ona potrzeby 5,3 mln gospodarstw domowych.

W minionym roku kraj był przodującym producentem energii słonecznej i wiatrowej na świecie. Jak podaje Statista w 2021 r. mniej niż 30 proc. produkcji energii elektrycznej w kraju pochodziło z paliw kopalnych. Zgodnie z porozumieniem paryskim Dania zobowiązała się do osiągnięcia zerowej emisji netto do 2050 r. Ponadto do 2030 r. do ograniczenia emisji CO₂ o 70 proc. poniżej poziomu z 1990 r. W rzeczywistości emisje dwutlenku węgla w duńskim sektorze energetycznym wykazują tendencję spadkową od trzech dekad, spadając o ponad 80 proc. w latach 1990-2020.

Zwrócono też uwagę, że pierwsza na świecie morska farma wiatrowa została zainstalowana w Danii już w 1991 r. Od tego czasu liczba aktywnych morskich turbin wiatrowych stale rośnie, a kolejne są w budowie. Obszar

Morza Północnego wokół Danii ma duże płytke obszary, a wiatr osiąga tu duże prędkości i ma małą zmienność. To zapewnia odpowiednie zasoby dla energetyki wiatrowej i pasuje Danie wśród krajów o najwyższej morskiej mocy energii wiatrowej na świecie.

Pojawiają się też trudności, w lutym 2023 r. Reuters podał, że Duńska Agencja Energetyczna zawiesiła przegląd istniejących i nowych wniosków o zainstalowanie nowych farm wiatrowych i innych projektów energii odnawialnej w kraju w związku z potencjalnym konfliktem z prawem Unii Europejskiej. Chodzi o udzielanie zezwoleń w ramach programu „Otwartych drzwi”. Wzrost liczby wniosków nastąpił wraz ze zmianą prawa, która weszła w życie w lipcu 2022 r. i wprowadzenia zasady „kto pierwszy, ten lepszy”, a nie zgodnych z wolną konkurencją na rynku, co jest sprzeczne z polityką UE. Dania dąży do pięciokrotnego zwiększenia mocy wytwórczych morskich elektrowni wiatrowych do 2030 r., ale jak podał resort energii, obecne zawieszenie wydawania pozwoleń nie wpłynie na ten cel.

Magazynowanie energii

Tak duży komponent tzw. niestabilnych źródeł w mikście energetycznym kraju powoduje, że na znaczeniu zyskują inteligentne sieci energetyczne i magazynowanie energii. Dużym zainteresowaniem na świecie cieszą się rozwiązania związane z gromadzeniem i przechowywaniem ciepła. Cameron Murray w artykule opublikowanym 16 listopada 2022 r. w portalu „Energy Storage” przedstawił technologię magazynowania energii cieplnej wdrożonej przez start-upy Hyme Energy i Azelio w Danii oraz w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Firma Hyme Energy wdroży 20-godzinny system magazynowania energii cieplnej na bazie stopionej soli w Rønne w Danii w 2024 r., a firma

Azelio właśnie zakończyła instalację magazynu energii w Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. System Hyme Energy ma mieć moc 1 MW/20 MWh i wykorzystuje zastrzeżoną technologię kontroli korozji, co pozwoli na budowę pierwszego na świecie systemu wykorzystującego stopione sole wodorotlenkowe. Zapewni on ciepło, energię elektryczną, a także usługi pomocnicze dla lokalnej sieci. Projekt został wsparty przez unijny program „Horyzont Europa”. Obiekt może zgromadzić do 200 MWh mocy energetycznej.

W 2021 r. informowano o technologii gromadzenia energii w skałach bazaltowych. Skały po skruszeniu na kamienie wielkości grochu podgrzewane są do temperatury 600°C w dużych, izolowanych stalowych zbiornikach. Jak się uważa, technologia GridScale może stać się tanią oraz wydajną alternatywą dla magazynowania energii słonecznej i wiatrowej w stosunku do gromadzenia jej w akumulatorach litowych.

Baterie litowe są opłacalne tylko w przypadku dostarczania energii przez krótki czas do czterech godzin, a system magazynowania energii elektrycznej GridScale będzie efektywnie wspierał dostawy energii elektrycznej, nawet do około tygodnia. Jak podano, pełna nazwa tego innowacyjnego projektu to: „GridScale – opłacalne magazynowanie energii elektrycznej na dużą skalę” i miał on być realizowany przez trzy lata, a jego całkowity budżet miał wynieść 4,7 mln euro.

Energia z wiatru

Zgodnie z informacjami zamieszczonymi na stronach rządu Danii, obecnie kraj ten produkuje prawie dwa razy więcej energii wiatrowej na mieszkańca niż kraj zajmujący kolejne miejsce, spośród krajów uprzemysłowionych OECD. Jednak energia pozyskiwana z tego źródła jest na drugim miejscu, jeśli chodzi o najczęściej używane odnawialne źródło energii w Danii.

Pierwsze miejsce należy do bioenergii. Rolnictwo jest znaczącą branżą w kraju i pośrednio ma udział w produkcji energii. Obornik, tłuszcz zwierzęcy i słoma są wykorzystywane jako baza do produkcji biogazu i płynnych biopaliw.

Wiele duńskich elektrowni przechodzi z paliw kopalnych na biomasę (pelety, zrębki drzewne lub słoma). Jednak najwięcej dzieje się, jeśli chodzi o wykorzystanie energii wiatru. Na przykład w 2021 r. Dania uruchomiła największą farmę wiatrową w Skandynawii. „Kriegers” o zdolności do pokrycia zużycia energii elektrycznej w około 600 tys. gospodarstw domowych. Farma wiatrowa znajduje się od 15 do 40 kilometrów od wybrzeża na obszarze 132 km² na Morzu Bałtyckim.

Autor

Bohdan Szafranski

NIEŁATWE ŻYCIE STARTUPÓW W BRANŻY OBRONNEJ. CZAS NA ZACHĘTY DLA INWESTORÓW

JEŚLI MAMY OSIĄGNĄĆ CELE INNOWACYJNE STRATEGII OBRONY NARODOWEJ, MUSIMY ZACHĘCIĆ PRODUCENTÓW DO WYJŚCIA POZA MODEL KRÓTKOTERMINOWEGO PARTNERSTWA I PRZEKONAĆ DO TWORZENIA DŁUGOFALOWYCH RELACJI Z OBIECUJĄCYMI FIRMAMI NA WCZESNYM ETAPIE ROZWOJU, W TYM DO INWESTOWANIA W DZIAŁAJĄCE PRZEDSIĘBIORSTWA – PISZE CHIP WALTER W SERWISIE BREAKING DEFENSE.

Chociaż było kilka głośnych startupów, które z powodzeniem współpracowały z Pentagonem, większość z tych małych firm uznała biurokrację za zbyt trudną do pokonania - a finansowanie za sporadyczne. W swoim artykule Chip Walter, emerytowany kapitan Marynarki Wojennej, obecnie pracujący w branży venture capital, proponuje rozwiązanie: należy zwrócić się do podmiotów odpowiedzialnych za obronę.

Reguły rządzące większością rynków można zazwyczaj sprowadzić do prostych zasad. Na przykład w nieruchomościach liczy się „lokalizacja, lokalizacja, lokalizacja”. Na Kapitolu chodzi o „siłę przebicia”. Jeśli chodzi o wpływ na misję w kontraktach obronnych, większość zgodziłaby się, że jest to „podażanie za pieniędzmi”.

„Wyzwanie” i „poważne zagrożenie”

27 października 2022 r. Departament Obrony Stanów Zjednoczonych (DoD) opublikował Strategię Obrony Narodowej (NDS). Wydawana co cztery lata, podsumowuje kluczowe zasady strategiczne, które będą kierować priorytetami bezpieczeństwa narodowego dla DoD. W tym roku NDS wyraźnie położyła nacisk na innowacje i inwestycje technologiczne w erze charakteryzującej się „wielką rywalizacją mocarstwową z Chinami”. Raport nakazuje DoD pilne działanie w celu podtrzymania i wzmocnienia amerykańskiego odstraszania, przy czym Chińska Republika Ludowa jest dla Departamentu „wyzwaniem”, a Rosja „poważnym zagrożeniem”.

NDS zawiera również mocny sygnał dla przemysłu - DoD dąży do zinstytucjonalizowania innowacji technologicznych, posuwając się do stwierdzenia, że „My [DoD] będziemy szybko podążać tam, gdzie siły rynkowe napędzają komercjalizację zdolności istotnych dla wojska i przyspieszają ich dostarczenie żołnierzom”. NDS dalej stwierdza, że DoD musi przekształcić fundament przyszłości poprzez „włączenie nowych technologii w sektorach komercyjnych i wojskowych, które rozwiązują nasze kluczowe wyzwania operacyjne”.

„Język NDS z 2022 r. jest następstwem prac, które trwają od kilku lat. W 2021 r. agencje federalne przekazały 3,8 mld dolarów do prawie 7 tys. firm w ramach programów Small Business Innovation Research (SIBR). Testują one technologie pod kątem przydatności dla rządu USA. Z tego sam DoD przyznał 1,6 mld dolarów. Choć jest to pozytywne zjawisko, przyspieszenie dynamiki technologicznej nie polega

jedynie na tym, by federalne dolary płynęły do startupów - chodzi o to, by te startupy przekształciły się w trwałe firmy, a ich technologie trafiły do programów DoD” - tłumaczy Chip Walter.

Ograniczanie dostępności kapitału

Autor analizy uważa, że „istnieje łatwa, jasna ścieżka, aby to osiągnąć: zwracając się do największych producentów sektora obronnego i zapewniając im odpowiednie zachęty do inwestowania swoich środków pieniężnych w nietradycyjne firmy obronne”.

Tylko w 2021 r. sześciu czołowych liderów w dziedzinie obrony otrzymało ponad 120 mld dolarów w ramach kontraktów obronnych. Te same sześć firm zainwestowało ponad 6 mld dolarów w badania i rozwój, czyli zaledwie 5 proc. ich ogromnych dochodów. Nawet niewielka część tych pieniędzy mogłaby być wybawieniem dla wielu startupów technologicznych, gdyby środki te zostały skierowane na zewnątrz.

Z publikacji w Breaking Defense dowiadujemy się, że istnieje kilka kluczowych różnic w sposobie finansowania wczesnego etapu prac w przemyśle obronnym w porównaniu z innymi rynkami. Obronność to rynek, którego wiele firm historycznie unikało. Obawy o reputację, nieznaną środowiska, dłuższe horyzonty czasowe i obawy związane z regulacjami prawnymi, odgrywają rolę w ograniczaniu dostępności kapitału prywatnego. Pomimo programów rządowych, które próbują wypełnić tę lukę, zwłaszcza grantów na badania i rozwój, technologiom wielokrotnie nie udaje się wyjść poza stadium koncepcji i demonstracji oraz przejść do etapu wdrożeniowego.

Natomiast przedsiębiorstwa, które inwestują w startupy, zazwyczaj stosują model partnerski, zamiast bezpośrednich inwestycji w same firmy, ponieważ środki, które pochodzą z funduszu na badania i rozwój podlegają zwrotowi, a bezpośrednie inwestycje nie.

„Kilka głównych firm ustanowiło programy kapitału podwyższonego ryzyka dla przedsiębiorstw, wśród których liderem jest Lockheed Martin, jednak wprowadzanie innowacyjnych technologii do programów DoD wciąż się opóźnia” - pisze Chip Walter.

Z jednej strony format partnerstwa może być tak podstawowy, jak umowa o współpracy, w której dwie firmy wspólnie zabiegają o danego klienta, a

z drugiej może to być skomplikowane partnerstwo strategiczne, z wzajemnie powiązaniem finansowaniem i rozwojem.

Udział w sukcesie startupu

Jeśli startup nie generuje wystarczających przychodów, aby przetrwać, musi próbować pozyskać pieniądze z zewnątrz. Jednak skupienie się firm branży obronnej na tych partnerstwach prowadzi do tego, że unikają one inwestowania w startupy, w ich kluczowych wczesnych fazach, przez co niewiele pomagają technologiom (na wczesnym etapie ich rozwoju), unikając „Doliny Śmierci” lub bardziej prozaicznych zagrożeń, takich jak bankructwo.

W przeciwieństwie do tego inwestycja w stylu Venture Capital (VC) kieruje pieniądze do początkującej firmy, która następnie przeznacza je w zależności od potrzeb na koszty operacyjne, rozwój produktu oraz badania i rozwój. W modelu VC inwestor ma udział w sukcesie startupu; w modelu „prime partnership” koncentruje się na zabezpieczeniu pojedynczego produktu lub własności intelektualnej i ma niewiele powodów, aby wspierać firmę, która go stworzyła.

Dlatego wiele partnerstw nie jest zawieranych ze startupami będącymi pionierami nowych technologii, ale raczej z firmami pracującymi nad ulepszeniami istniejących programów.

„W rezultacie powstają w zasadzie wariacje na temat tego, co DoD już posiada. Jest to sprzeczne z celami NDS i nie jest zgodne z niedawnym wsparciem DoD dla niskokosztowych, podatnych na ataki rozwiązań” - czytamy w publikacji.

Nie ma wątpliwości: ogromne firmy są kluczową częścią systemu bezpieczeństwa narodowego i mają długą i bogatą historię dostarczania najwyższej klasy możliwości dla DoD. Innowacje w dziedzinie obronności otrzymałyby niesamowity impuls, gdybyśmy byli w stanie skierować ich wiedzę i zasoby na pełniejsze wsparcie dla firm przełomowych.

„Jeśli mamy osiągnąć cele innowacyjne NDS, musimy zachęcić liderów rynku do wyjścia poza model krótkoterminowego partnerstwa i zachęcić ich do nawiązania bardziej całościowych relacji z obiecującymi firmami na wczesnym etapie rozwoju, w tym do inwestowania w działające przedsiębiorstwa. Dzięki temu będą miały rzeczywisty interes we wspieraniu sukcesu startupu i zwiększają finansowanie firm w fazach,

w których najbardziej go potrzebują” - uważa Chip Walter.

Własność intelektualna musi być chroniona

Ekspert podkreśla, że istnieje wiele sposobów na zachęcanie do tego typu działań, z których dwa możliwe rozwiązania to zachęty podatkowe dla głównych wykonawców za inwestowanie w czasie, gdy startup pozostaje prywatny lub zezwolenie na to, aby część inwestycji stanowiła dopuszczalny wydatek, jeśli rozwiązanie startupu przekształci się w program rejestrowany.

„W celu znalezienia najwłaściwszego rozwiązania zalecam, aby DoD powołał grupę roboczą, w skład której wejdą członkowie kilku firm (zarówno tych, które mają program Corporate Venture Capital, jak i tych, które go nie posiadają), w celu przeanalizowania zamierzonych i ograniczenia niezamierzonych konsekwencji wynikających z zachęt” - dodaje.

Warto tu też odnotować, że startupy wyrażały w przeszłości obawy czy współpraca z liderem rynku będzie oznaczała utratę ich własności intelektualnej. Powiedzmy sobie jasno: aby to wszystko działało, własność intelektualna (zarówno startupu, jak i inwestora) musi być chroniona. W związku z tym każda inwestycja powinna ustanowić partnerstwo na rzecz rozwoju produktu nie po to, aby ograniczyć komercyjne zastosowanie startupu, ale aby skodyfikować ochronę własności intelektualnej i określić wspólny (lub partnerski) rozwój w miarę dojrzewania takiego partnerstwa.

„W krajowym dokumencie strategicznym na rok 2022 podkreślono, dlaczego przyspieszenie przekazywania nowych technologii wojsku ma znaczenie. Chiny nieustrudzenie dążą do szybkiego postępu naukowego i technologicznego, a ich osiągnięcia są coraz większe. Jeśli chcemy dostarczyć najbardziej przełomową technologię świata w ręce wojska, musimy zakłócić te elementy systemu pozyskiwania, które ją hamują” - podsumowuje autor analizy.

Na podstawie Breaking Defense

Alternatywa dla Światowego Forum Ekonomicznego. Dr Jordan B. Peterson na wojnie z globalistami

DR JORDAN B. PETERSON PRZEDSTAWIŁ SWÓJ PLAN WALKI Z GLOBALISTAMI. PODCZAS WYWIADU W „THE JOE ROGAN EXPERIENCE” POWIEDZIAŁ, ŻE ROZWAŻA ZAINICJOWANIE POPULISTYCZNEJ ALTERNATYWY DLA ŚWIATOWEGO FORUM EKONOMICZNEGO (WEF). „JEST CHOLERNIE JASNE, ŻE GLOBALISTYCZNI UTOPIŚCI SĄ GOTOWI POŚWIECIĆ BIEDNYCH DLA DOBRA PLANETY” – CYTUJE JEGO WYPOWIEDŹ SERWIS THE DAILY WIRE.

Peterson powiedział Roganowi, że w październiku lub listopadzie tego roku zbierze konsorcjum w Londynie, budując swego rodzaju rywala dla Światowego Forum Ekonomicznego (WEF). Grupa ta będzie dyskutować nad sześcioma zagadnieniami dotyczącymi globalnej filozofii i polityki. Pierwsza konferencja będzie tylko dla zaproszonych, jednak będzie publiczna, ale Peterson podkreślił, że jeśli odniesie sukces, chciałby organizować ją co roku.

Niewiarygodnie niebezpieczny sposób myślenia

Niektóre z pomysłów - których celem jest dostarczenie „alternatywnej wizji przyszłości, alternatywy dla apokaliptycznej narracji, która jest przedstawiana, przynajmniej domyślnie, przez organizacje takie, jak WEF” - są następujące:

- dostarczenie „energii i zasobów po najniższych możliwych kosztach, tak szybko, jak to możliwe, do największej liczby ludzi na całym świecie”,
- zaangażowanie się w „proludzkie spojrzenie” na zarządzanie ziemią,
- przedstawienie „wizji polityki rodzinnej, która ułatwi tworzenie i utrzymywanie długoterminowych, monogamicznych par, chcących mieć dzieci”,
- odkrywanie historii, szczególnie w kontekście „dobrowolnej zabawy”, a nie przymusu narzucanego przez „ducha władzy”.

Peterson, gwiazda Daily Wire, psycholog kliniczny i autor bestsellerów, powiedział Roganowi również, że transgenderowa „zaraza” szkodzi dzieciom i porównał ją do nadużywania rytuałów satanistycznych, które pojawiły się w ośrodkach opieki dziennej prawie 40 lat temu. Oddał również wyraźny strzał w grupę globalistów, która zbiera się w Davos, aby formułować progresywną politykę i narzucić ją światu.

„Próbowałem zrozumieć idee napędowe tej globalistycznej utopijnej tyranii, która wydaje się rozwijać od góry do dołu i myślę, że jest ona napędzana przynajmniej częściowo przez tę religijną wizję, którą już opisałem - wiesz, że musisz interpretować samą kulturę, zwłaszcza kulturę przemysłową, jako ojca-tyrana gwałcącego i grabiącego wszystko na swojej drodze, co jest niewiarygodnie niebezpiecznym sposobem myślenia,



Dr Jordan B. Peterson, foto: Gage Skidmore from Peoria (źródło: wikipedia.org)

zbyt jednostronnym” - powiedział.

Starcia z lewicowymi autorytarystami

Peterson nie oszczędził także postępowych elit, które sugerują konieczność kontroli populacji i forsują politykę, która sprawia, że żywność i energia są drogie dla ubogich na świecie.

„Od sześciu miesięcy jestem na wojnie i twierdzą, że jest to wojna, ponieważ to, co zaobserwowałem w Europie, kiedy byłem tam ostatnio, to... jest cholernie jasne, że globalistyczni utopiści są gotowi poświęcić biednych dla dobra planety i robią to przez windowanie cen energii, a to oznacza, że ludzie umierają” - powiedział gość „The Joe Rogan Experience”.

Peterson w przeszłości ścierał się z lewicowymi autorytarystami, w

tym z premierem Kanady Justinem Trudeau, który jest stałym bywalcem WEF. Obecnie spiera się również ze stowarzyszeniem zawodowym psychologów, które chciało go ukarać za tweety uznane za obraźliwe. College of Psychologists of Ontario nakazał Petersonowi przejść „szkolenie z zakresu komunikacji w mediach społecznościowych” lub stawić się na przesłuchanie w sprawie potencjalnego zawieszenia jego licencji, umożliwiającej praktykowanie psychologii klinicznej. Peterson dał do zrozumienia, że nie ma zamiaru podporządkować się żądaniom tej grupy.

„Śmiertelna dezorientacja dla młodych dziewcząt”

Joe Rogan poprosił także Petersona o podzielenie się swoimi przemyśleniami na temat tego, co stoi za gwałtownym wzrostem liczby osób identyfikujących

się jako transseksualne. Peterson wyjaśnił, że trend ten jest napędzany przez „socjologiczne zarażenie” i po raz kolejny porównał go do „oskarżeń o wykorzystywanie rytuałów satanistycznych, które pojawiły się w złóbkach w latach 80”.

Ostro skrytykował także nowe prawo swojej ojczyzny, które zmieniło ochronę praw człowieka w Kanadzie, aby objąć transgenderowych i niebinarnych obywateli. Peterson przewidział, że nowe prawo i ciągłe promowanie poddawania młodych ludzi chemicznym i chirurgicznym zabiegom płciowym „śmiertelnie zdezorientuje tysiące młodych dziewcząt”.

Na podstawie
The Daily Wire



CHINY WYKUPUJĄ UDZIAŁY W BRYTYJSKICH FIRMACH

W OSTATNICH LATACH CHINY ZAKUPIŁY UDZIAŁY W WIELU FIRMACH BRYTYJSKICH. JEŚLI TREND TEN SIĘ UTRZYMA, PEKIN MOŻE W PRZYSZŁOŚCI ZYSKAĆ WIĘKSZĄ KONTROLĘ GOSPODARCZĄ NAD WIELKĄ BRYTANIĄ – OSTRZEGA „THE TIMES”.

Zima to najbardziej pracowita pora roku dla magazynów Logicor - grupy, która jest właścicielem i zarządcą 170 centrów dystrybucyjnych rozlokowanych na terenie Wielkiej Brytanii. Z jej usług korzysta między innymi Amazon, DHL, Marks & Spencer czy PrettyLittleThing. Zaczyna się od gorączki zakupów poprzedzającej święta Bożego Narodzenia, ale zaraz po nich następuje fala zwrotów i odsyłania niechcianych prezentów do sprzedawców. Jednak Logicor zimą nie przesyła jedynie prezentów, przekazuje także setki milionów funtów Chinom.

Pięć lat temu chiński państwowy fundusz majątkowy China Investment Corporation (CIC) wykupił 60 proc. udziałów w Logicor. Zatem przy każdej wypłacie dywidend Chiny zgarniają wiele milionów funtów.

Przez ostatnie pięć lat Logicor wypłacił CIC przeszło miliard funtów. Nie jest jednak jedyną brytyjską firmą, która to zrobiła. „The Sunday Times” przeprowadził analizę, w której wyniku znaleziono ponad sto dużych firm brytyjskich, w których Chiny są istotnym udziałowcem.

Brytyjskie firmy, w które inwestują Chińczycy, działają w różnych sektorach, od użyteczności publicznej po technologiczne innowacje (w tym firmy zajmujące się technologią rozpoznawania twarzy, sztuczną inteligencją i robotyką).

„The Sunday Times” opublikował w 2021 r. „China List”, czyli listę ponad 200 brytyjskich aktywów, które zostały przejęte przez chińskie agencje rządowe lub firmy i inwestorów mających siedzibę w Chinach albo Hongkongu. Łączna wartość aktywów sięgała ponad

135 mld funtów. Na zaktualizowanej właśnie liście znalazły się zaś aktywa o wartości 152 mld funtów, z czego na 45 mld wyceniono aktywa będące w bezpośrednim posiadaniu państwa chińskiego.

Na listopadowym szczycie G20 premier Wielkiej Brytanii Rishi Sunak określił Chiny „największym państwowym zagrożeniem” dla ekonomicznego bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii. „Tak właśnie myślę o Chinach. To dlatego powiedziałem latem, że ważne jest, abyśmy przyjęli uprawnienia potrzebne, aby się bronić” - powiedział.

Premierowi Wielkiej Brytanii chodziło o ustawę o bezpieczeństwie narodowym i inwestycjach, która weszła w życie w styczniu ubiegłego roku. Została ona wykorzystana do zablokowania - z powodów bezpieczeństwa - brytyjskich firm mających umowy z podmiotami z Chin lub Hongkongu.

Niedawno należąca do brytyjskiej Izby Gmin komisja spraw zagranicznych wezwała rząd do uznania Chin za zagrożenie dla interesu narodowego. Jednak Sunak wobec Pekinu przyjmuje „politykę solidnego pragmatyzmu”, przyznając, że Wielka Brytania „po prostu nie może ignorować znaczenia Chin w sprawach światowych”. Już od lat na Wyspach Brytyjskich narasta niepokój związany z tym, jak wielkie i liczne są inwestycje chińskich inwestorów i agencji rządowych, jednak teraz pojawiły się obawy o związane z nimi bezpieczeństwo narodowe. Członek komisji spraw zagranicznych z ramienia torysów Bob Seely powiedział: „Chińska Partia Komunistyczna wykorzystuje potęgę gospodarczą do wywierania wpływu politycznego. Polityka Chin polega na

zwiększeniu zależności Zachodu od niej, podczas gdy Pekin dąży do większej samowystarczalności. Musimy nawiązać współpracę z Chinami, ale musimy, być mniej naiwni i bardziej realistyczni co do sposobu, w jaki to robimy. Musimy być o wiele bardziej świadomi ochrony naszych interesów”.

Przewodnicząca komisji, torystka Alicia Kearns, skomentowała: „Nie jest zaskoczeniem, że Chiny skupiają się na wykupywaniu gazu, wody i lotnisk obok kluczowych technologii przyszłości. Wpadamy jak lunatycy w pułapkę zależności, jaką zastawiła na nas Komunistyczna Partia Chin, nie chroniąc odpowiednio kluczowych gałęzi przemysłu i infrastruktury krajowej. Odporność musi być główną ambicją tego rządu, a ta zaczyna się od kompleksowego audytu, abyśmy mogli zacząć zajmować się kluczowymi punktami zależności”.

Chiny zarabiają krocie na brytyjskich firmach naftowych i gazowych

Firma Logicor powstała trochę ponad dziesięć lat temu, ale szybko - choć bez rozgłosu - została istotnym elementem brytyjskiej gospodarki. Jej budynki znajdują się w całym kraju. Amazon wynajmuje magazyny Logicor niedaleko Bristolu, Weybridge i Bardon. Logicor dysponuje także magazynami w Birmingham, Manchesterze, Nottingham i Sheffield.

Na początku zeszłego roku dywidendy wypłacone akcjonariuszom przez Logicor wyniosły łącznie 300 mln funtów. Odkąd CIC wykupił większość udziałów w firmie, zyskał na dywidendach niemal 222 mln funtów. Logicor uważa, że choć jego główna siedziba znajduje się w Londynie, to nie jest tylko brytyjską firmą, ponieważ

posiada aż 436 lokali poza granicami Wielkiej Brytanii, a druga siedziba firmy mieści się w Luksemburgu.

CIC otrzymało przez ostatnie pięć lat okazałe dywidendy także od innych brytyjskich firm, w tym od zajmującej się naftą i gazem Neptune Energy. Firma ta zarządza Cygnusem, największym brytyjskim polem gazowym leżącym na Morzu Północnym, nieopodal Lincolnshire. Dostarcza gaz do 1,5 mln brytyjskich domów. CIC posiada w niej 49 proc. udziałów.

Mający swoją główną siedzibę w Aberdeen Neptune w 2021 r. wypłacił dywidendy w wysokości 446 mln funtów. Licząc od 2019 r., CIC otrzymało od Neptune 294 mln funtów z tytułu swoich udziałów.

CIC ma też swoje udziały w lotnisku Heathrow, jednym z bardziej ruchliwych brytyjskich lotnisk. W 2021 r. nie wypłacono dywidend z powodu kłopotów finansowych będących skutkiem pandemii koronawirusa, jednak w latach 2017-2020 - 8,7 proc. udziałów w lotnisku przyniosły CIC prawie 163 mln funtów zysku.

Chiński fundusz majątkowy nabył też udziały w Thame Water (8,7 proc.) i Cadent Gas (10,5 proc.), największej sieci gazowej na Wyspach. Te udziały przyniosły mu łącznie niemal 140 mln funtów. Jeśli do tego dodamy dywidendy wypłacane przez BP, Shell i inne notowane na giełdzie przedsiębiorstwa, przez ostatnie pięć lat Chiny pobrały ponad miliard funtów zysków z dywidend.

Sieci pubów i piłkarskie kluby

To wyprowadzanie funtów do chińskiej kasy odbywa się całkowicie legalnie,

w ramach powszechnie przyjętych praktyk biznesowych. Dywidendy są formą zwrotu z inwestycji. Wiele aktywów w brytyjskich przedsiębiorstwach zakupiły prywatne podmioty, ale także chiński bank centralny i państwowy fundusz majątkowy.

Chińskie inwestycje objęły bardzo dużo rynków i branż. Wśród nich znalazły się nie tylko istotne firmy energetyczne czy związane z infrastrukturą transportową, ale także sieci pubów, prywatnych szkół czy kluby piłkarskie.

Wzrost chińskich inwestycji na brytyjskim rynku to częściowo kwestia deprecjacji funta - przez to brytyjskie aktywa wydają się atrakcyjne cenowo.

Jednak wśród firm, w które zainwestowali Chińczycy, wiele zwiększyło swoją wartość. Na przykład Li Ka-shing, inwestor z Hongkongu, kupił 18 miesięcy temu udziały w trzech brytyjskich firmach infrastrukturalnych: UK Power Networks, Northumbrian Water i Northern Gas Networks, a dziś wartość każdej z nich jest dużo wyższa.

Trzeba zauważyć, że mowa jest o brytyjskich aktywach, które należą nie tylko do chińskiego funduszu, ale także prywatnych inwestorów z siedzibami w Chinach albo Hongkongu. Jednak prywatni inwestorzy nie muszą wcale popierać panującego w kraju reżimu. Aczkolwiek w Chinach istnieje prawny obowiązek wykonywania państwowych instrukcji przez prywatne przedsiębiorstwa. Coraz bardziej rozmywa się też zasada „jeden kraj, dwa systemy”, w ramach której Hongkong cieszył się wcześniej większą niezależnością.

Brytyjski rząd obawia się, że jeśli stosunki między nimi a Chinami uległyby pogorszeniu, Chińczycy mogliby wykorzystać firmy, w których mają udziały, do wywierania nacisków. W świetle tych obaw rząd Wielkiej Brytanii postanowił niedawno pozbyć się do roku 2027 technologii Huawei z krajowej sieci 5G.

Chińczycy nie zawsze zatrzymują nabyte aktywa brytyjskie. Na przykład wspomniany już inwestor Li Ka-shing sprzedał na początku ubiegłego roku 5 Broadgate w City of London, które kupił cztery lata wcześniej - zyskując w ten sposób 200 mln funtów w porównaniu do ceny zakupu. Po części państwowa firma China Vanke działająca na rynku nieruchomości sprzedała niedawno Ryder Court za 132 mln funtów - zyskując 16 mln w porównaniu do ceny zakupu z 2016 r.

Dużo chińskich udziałów znajduje się wśród brytyjskich klubów piłkarskich. Co prawda na początku ubiegłego roku urodzony w Chinach biznesmen Paul Suen Cho-hung sprzedał Birmingham City za 35 mln funtów, a Gao Jisheng pozbył się swego większościowego udziału w Southampton, ale inwestorzy z Chin lub Hongkongu nadal posiadają udziały w takich drużynach jak Manchester City, West Bromwich Albion, Wolverhampton Wanderers, Reading czy Barnsley. Nie zawsze chińskie inwestycje okazują się dochodowe. Na przykład w roku 2017 grupa tekstylna Shandong Ruyi z siedzibą w Jining kupiła udziały w brytyjskiej marce modowej Aquascutum za 95 mln funtów. Po trzech latach wartość tej firmy była już marginalna.

Nieco ponad jedna czwarta z 209 inwestycji ujętych w „China List” dotyczy sektora technologicznego. Ciężko jednak precyzyjnie wskazać wartość tych udziałów, bo w wielu przypadkach szczegóły transakcji nie były udostępniane publicznie.

W tej sytuacji największą wartość mają inwestycje z sektora energetycznego - to prawie 21,2 mld funtów. 6,1 mld warte są udziały w trzech spółkach wodnych: Affinity Water, Thames Water oraz Northumbrian Water.

10 mld funtów warte są aktywa nieruchomościowe, których na liście jest 44. Oprócz obiektów w Londynie są to także Leicester's Fosse Shopping Park, York's Monks Cross Shopping Park i blok w Manchesterze, gdzie mieści się siedziba Grupy Spółdzielczej.

Nie taka złota era

Siedem lat temu David Cameron, ówczesny premier Wielkiej Brytanii, ogłaszał „złotą erę” w chińsko-brytyjskich stosunkach. Jego zdaniem miała ona przynieść korzyści nie Chińczykom, tylko Brytyjczykom. W przemówieniu z października 2015 r. poprzedzającym państwową wizytę chińskiego prezydenta w Wielkiej Brytanii, premier zachwalał chińskie inwestycje w brytyjską infrastrukturę i cieszył się, że chińskie firmy będą tworzyły miejsca pracy dla Brytyjczyków.

Prezydent Chin mówił natomiast o tym, że wzmocnienie relacji z Wielką Brytanią to wielki zysk dla jego kraju, ponieważ Wielka Brytania jest jednym z głównych członków Unii Europejskiej i odgrywa istotną rolę w globalnej geopolityce. Tyle że już dziewięć miesięcy później Brytyjczycy opowiedzieli się za opuszczeniem jednolitego rynku europejskiego, a brytyjski funt znacznie stracił na wartości. Dzięki temu inwestycje w Wielkiej Brytanii stały się jeszcze atrakcyjniejsze.

Od tamtego czasu relacje polityczne między tymi krajami się pogorszyły. Laburzystowski sekretarz obrony John Healey w grudniu wypomnił rządowi, że lekceważy ryzyko stwarzane przez Chinę. Zrobił to w kontekście podpisania przez Ministerstwo Obrony Narodowej kontraktu z firmą Pinnacle, która zajmie się kwestiami zakwaterowania 39 tys. rodzin wojskowych. Największym udziałowcem tej firmy jest chiński biznesmen Terrence Tsang.

„Każde ryzyko, że dane osobowe naszych sił zbrojnych zostały narażone na szwank, jest niezwykle poważne” - stwierdził Healey.

Jeszcze większe napięcie powstało w czasie, kiedy Chiny tłumili prodemokratyczne protesty w Hongkongu. W grudniu usunięto sześciu chińskich urzędników z brytyjskiego konsulatu, ponieważ doszło tam do aktów agresji.

Torysi zwrócili także uwagę na zagrożenie, jakie stwarzają „chińskie posterunki policji” działające w Croydon i Hendon w Londynie oraz w Glasgow. Z założenia mają one służyć do tropienia chińskich dysydentów. Co ciekawe, jeden z tych budynków oficjalnie zarejestrowany jest jako chińska restauracja, a drugi - agencja nieruchomości. Chiński rząd zaprzecza, by biura te obsadzone były policjantami. Ich zdaniem pracują w nich urzędnicy,

których zadaniem jest wspieranie chińskich obywateli w Wielkiej Brytanii.

W listopadzie brytyjski minister bezpieczeństwa Tom Tugendhat uznał, że działanie tych placówek musi zostać zatrzymane i że żaden inny kraj nie pomyślałby o wprowadzaniu własnego aparatu bezpieczeństwa na teren Wielkiej Brytanii.

Na początku ubiegłego roku zaczęła obowiązywać ustawa o bezpieczeństwie narodowym i inwestycjach. Pozwala ona blokować zawieranie umów z chińskimi firmami, jeśli naruszają one względy bezpieczeństwa.

Tę ustawę chcą wykorzystać brytyjscy ministrowie, aby odwołać przejęcie Newport Wafer Fab - największej brytyjskiej fabryki mikroprocesorów - przez Nexperię, spółkę zależną notowanej na giełdzie w Szanghaju firmy Wingtech. Do przejęcia doszło w 2021 r.

Sir Iain Duncan Smith, lider brytyjskich konserwatystów, przyznał, że konieczne jest wypchnięcie chińskich inwestorów, tak jak wcześniej wypchnięto ich z brytyjskiego przemysłu jądrowego. „To szemrany balagan, w którym pograżyły nas kolejne brytyjskie rządy, pokazując straszny poziom naszej zależności od Chin. Skala aktywów, które są obecnie posiadane w prawie każdym obszarze zainteresowania Chin, jeży włos na głowie” - powiedział Smith. I dodał: „Cała polityka złotej dekady zrobiła nas bardzo bezbronniymi. Jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek podatni na państwo, które jest wyraźnie tak antytetyczne wobec prawie wszystkiego, w co wierzymy, że jesteśmy teraz całkowicie zależni ekonomicznie od tego kraju i zbyt często oznacza to, że nasza polityka przesuwana jest tak, abyśmy nie denerwowali kraju, który mógłby wyłączyć tak wiele z tego, co robimy”.

Dyrektor SOAS China Institute w Londynie profesor Steve Tsang powiedział natomiast: „Jeśli są to przedsiębiorstwa państwowe lub wspierane przez państwo, to oczywiście są one bardzo mocno kontrolowane przez [Komunistyczną] Partię Chin. Nawet prywatne firmy nie zawsze mogą działać poza kontrolą partii”.

Tsang zauważa, że brytyjski rząd był zawsze bardzo otwarty na chińskich inwestorów. „Do tej pory Wielka Brytania była prawdopodobnie jedną z najbardziej otwartych spośród głównych zachodnich gospodarek, najrzadziej odrzucającą zewnętrznych inwestorów tylko z powodu polityki lub dlatego, że są zagraniczni. W innych krajach, np. w USA, podejście jest bardziej restrykcyjne”.

„Teraz mamy rząd, który wreszcie osiąga równowagę, uznaje, że Chiny rzeczywiście stwarzają dla nas poważne problemy, z którymi musimy coś zrobić. Uznaje, że nie ma odpowiedniej strategii bez przyznawania tego publicznie, ale prawdopodobnie próbuje wypracować coś, co wprowadziłoby odpowiednią równowagę” - dodaje profesor.

Ron Black był szefem Imagination Technologies, firmy zajmującej się projektowaniem mikroprocesorów. Odszedł, kiedy chińscy zwolennicy właściciela próbowali dokonać przewrotu w zarządzie. Zanim wykupili ją chińscy inwestorzy, firma była notowana na giełdzie. Jej sprzedaż była dużą stratą dla brytyjskiej własności

intelektualnej.

Black twierdzi, że Chińczycy wykupują firmy elektroniczne działające w obszarze elektryfikacji pojazdów, częstotliwości radiowych dla 5G i mikroprocesorów dla AI. Stąd ich zainteresowanie Newport Wafer Fab czy Imagination Technologies.

„Ryzyko dla Wielkiej Brytanii polega na tym, że te przejęcia nie dotyczą dostępu do technologii i dostaw, ale transferu technologii” - podkreśla Black.

Brytyjska gospodarka napędza chińskie finanse

Nie tylko CIC zyskuje na brytyjskich aktywach. Także Ludowy Bank Chin, czyli tamtejszy bank centralny, gromadzi udziały w wielu firmach z FTSE 100, w tym takich, które wypłacają ogromne dywidendy.

Ludowy Bank Chin ma między innymi warte ponad 2,5 mld funtów udziały w Shell. Dywidendy z tych udziałów za poprzedni rok powinny sięgnąć niemal 78 mln funtów. 1,4 mld funtów warte są zaś udziały chińskiego banku centralnego w BP - te dadzą około 53 mln funtów dywidendy za miniony rok.

Ludowy Bank Chin ma także okazałe pakiety akcji British American Tobacco oraz górniczego giganta Rio Tinto. Z kolei udziały w firmie farmaceutycznej GSK, British Land, BT oraz firmach budowlanych Barratt Homes i Persimmon posiada inna chińska agencja rządowa: Krajowa Rada Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

CIC wykorzystало także swoje oddziały, Best Invest Corporation i Flourish, do kupowania akcji spółek notowanych na brytyjskiej giełdzie. W ten sposób do ich portfela trafiły akcje firm AstraZeneca, Aviva, Barclays, Lloyds Banking Group i wielu innych.

„China List” może jednak ujawniać tylko część chińskich inwestycji. Dzieje się tak, ponieważ wskazanie prawdziwej własności firm czy nieruchomości jest często niemożliwe.

George Magnus z Oxford University's China Centre zauważa, że w inwestycje coraz częściej angażują się chińskie firmy technologiczne, gdyż kraj ten przełożył nacisk ze wzrostu gospodarczego na kontrolę gospodarczą. „Jednym [z celów Chin] jest próba zdobycia technologii, której potrzebują i chcą rozwijać, aby mogli zrealizować swoje ambicje w nauce i technice. Więc jeśli nie mają technologii, muszą ją zdobyć od zagranicznych firm. Drugi cel to budowanie krajowych czempionów, aby w przyszłości nie musieli tak bardzo polegać na cudzoziemcach. A trzeci to wykorzystanie obu tych czynników do stworzenia soft power na globalnym południu. Czy nadal są zainteresowani brytyjskim przemysłem i brytyjską technologią? Odpowiedź brzmi: absolutnie tak”.

Logicor nadal się rozrasta. W ostatnim sprawozdaniu finansowym zapowiedziało dalszą rozbudowę swojej sieci magazynowej. W grudniu firma Marks & Spencer wynajęła od Logicor nowe centrum dystrybucyjne. Taki sam obiekt wesprze jednego z czołowych brytyjskich detalistów w dystrybucji zimnej żywności. To wszystko na pewno zapewni kolejne zyski Chinom.

Na podstawie
The Times



SOJUSZ FRANCUSKO-POLSKI MÓGŁBY ZMIENIĆ ROZKŁAD SIŁ W EUROPIE

W 1919 R. FRANCUSKI OFICER CHARLES DE GAULLE, KTÓREGO ODDELEGOWANO DO POLSKI W CHARAKTERZE INSTRUKTORA, OPOWIADAŁ PRZED SWOIMI KOLEGAMI O SOJUSZU FRANCUSKO-POLSKIM. POWIEDZIAŁ WTEDY, ŻE „FRANCJA DROGO ZAPŁACIŁA ZA SWOJE ZANIEDBANIE POLSKI”.

Zrekonstruowana Polska walczyła już wtedy z bolszewicką Rosją, ale de Gaulle był mocno przekonany o tym, że interes Francji leży w pomaganiu nadwiślańskiemu krajowi. I teraz kiedy regionalne ambicje Polski znów rosną, a układ sił na Starym Kontynencie się zmienia, wzmocnienie francusko-polskiego sojuszu znów jest ważnym i racjonalnym wyborem strategicznym – uważa „La Tribune”.

Przekonania de Gaulle’a powstały w odmiennym kontekście polityczno-historycznym. Uważał on Niemców i Rosjan za naturalnych sojuszników, którzy łącząc swoje siły, mogą zdominować Europę Środkową, mimo że z osobna żadne z nich nie potrafiłoby tego zrobić. Ten sojusz

jednak marginalizował znaczenie innych państw zachodniej Europy, w tym przede wszystkim Francji, która na niemiecko-rosyjskim porozumieniu straciła wiele między innymi w latach 1871 i 1940, ponosząc najdotkliwsze klęski w swojej nowożytnej historii. Nie była jednak pierwszą ofiarą niemiecko-rosyjskiego sojuszu, bo w jego kleszczach Polska znajdowała się już od XVIII wieku.

Mimo burzliwej historii polska tożsamość narodowa przetrwała i dziś jest wyjątkowa w skali Europy. Często jednak musi swej wyjątkowości bronić, odpierając próby narzucania politycznych decyzji przez zewnętrzne siły. Prowadzi to do wielu tarć, zwłaszcza z Unią Europejską. Tarć, w których Francja zbyt często bierze stronę unijną, opowiadając się za

stanowiskiem Niemiec przeciwko dawnym polskim przyjaciołom.

Wybuch wojny na Ukrainie pokazał jednak nam wszystkim, że prowadzona przez Europę od trzech dekad polityka, zaprowadziła w regionie nierównowagę o niebezpiecznej skali.

Kiedy upadł ZSRR, a Niemcy się zjednoczyły, wydawało się, że zaprowadzi to równowagę pomiędzy Rosją a Niemcami. Zresztą te nowe stare państwa zaczęły z sobą współpracować. To rosyjski gaz pozwolił Niemcom szybko zyskać strategiczną przewagę na europejskim rynku. Zajmując dominującą pozycję gospodarczą, Niemcy zaczęły wpływać na myśl polityczną całego regionu. Francuskie elity zaczęły naśladować polityczne decyzje Niemiec, nie

biorąc pod uwagę, że podejmowanie podobnych decyzji w ich odmiennym kontekście społecznym i politycznym może przynieść dużo gorsze rezultaty. Podążając ślepo za Niemcami, Francuzi wiele stracili – łudzili się jeszcze przez moment, że zachowują swoje europejskie znaczenie, jednak w końcu dotarło do nich, że jak przy poprzednich porozumieniach niemiecko-rosyjskich, także teraz wyładowali na geopolitycznym marginesie.

Uzyskanie przez Niemcy unijnej hegemonii poprzez gospodarczą dominację osiągniętą dzięki taniemu gazowi z Rosji to jedna rzecz. Drugą było przekonanie Rosji, że skoro największa gospodarka Europy Zachodniej jest tak od niej zależna, to pozwoli na nowy podział Europy

Wschodniej. Na tym założeniu oparto inwazję na Ukrainę. Jednak działania wojenne niewidziane na Starym Kontynencie od czasu zakończenia II wojny światowej to przecież niejedyna rosyjska działalność w regionie – inną jest uzyskanie znaczącego wpływu na Białoruś. A to umożliwiła Rosji sprowadzenie znaczących sił militarnych nad granicę Polski.

Już przed inwazją na Ukrainę bezpieczeństwo Polski było zagrożone, co widzieliśmy na przykład pod postacią sztucznie zorganizowanego strumienia migracyjnego od strony Białorusi. Teraz losy wojny na Ukrainie zaważą bezpośrednio na polskim bezpieczeństwie. Nic więc dziwnego, że organizujemy ciągle wsparcie dla naszych broniących się sąsiadów ze wschodu. Jednak wsparcie przesyła też Francja i Polska, choćby pod postacią czołgów Leopard II – choć Niemcy bardzo długo blokowały tę formę pomocy.

Aby przywrócić równowagę w europejskim rozkładzie sił, należy wzmocnić francusko-polski sojusz. Może on bowiem stanowić

przeciwwagę dla układu niemiecko-rosyjskiego, który – jak już widzieliśmy – stwarza podwójne zagrożenie: przez niemiecką hegemonię i rosyjski imperializm. Zresztą, jeśli ten układ jest dziś dla nas tak jasny, a jego konsekwencje tak poważne, możemy chyba założyć, że przez jakiś czas Niemcy pozostaną na politycznym uboczu. Tym lepszym pomysłem wydaje się odbudowanie i umocnienie więzi francusko-polskich. Ale żeby efekt takich działań był właściwy, trzeba zacząć od zmiany europejskiego wizerunku Polski.

Spora część Francuzów wciąż patrzy na Polskę, jak na uciskany kraj Europy Wschodniej, który nie jest wiarygodnym sojusznikiem. Zresztą polska droga europejskiej integracji, która wykreowała wizerunek „polskiego hydraulika”, do dziś odbija nam się czkawką. A przecież wiemy, że nawet jeśli początek integracji mógł wiązać się z migracją zarobkową i zdobywaniem funduszy na wzmocnienie gospodarki, to jesteśmy już za tym etapem. Tamte wizerunki są zwyczajnie przestarzałe, a Polska od dawna jest czymś więcej niż biednym,

pokomunistycznym krajem.

Już teraz Polska jest głównym partnerem gospodarczym Francji w regionie Europy Środkowej. Po Rosji i Ukrainie jesteśmy trzecim pod względem wielkości zaludnienia krajem Europy Wschodniej. Średni wzrost gospodarczy od początku XXI wieku wynosi u nas 4 proc. rocznie. W siłę rośnie też polskie wojsko, ciągle wzbogacając swój arsenał o kolejne czołgi, haubice, myśliwce, wyrzutnie rakiet zarówno z USA, jak i Korei Południowej.

Rozwija się także krajowa infrastruktura, a prowadzona w Polsce polityka wielkich prac przypomina teraz Francję z okresu Trente Glorieuses. Centralny Port Komunikacyjny ma być jednym z największych lotnisk w regionie, a jednocześnie istotnym węzłem szybkiej kolei. Dzięki niemu powstanie także wiele miejsc pracy (300 tys. do 2040 r. według szacunków), a polski PKB przez kolejną dekadę podniesie się o ok. 26 mld euro. Dzięki korzystnemu położeniu Warszawy taka inwestycja może zwiększyć mobilność w

całej Europie Środkowej, a do tego wzmocnić wymianę między północą a południem Kontynentu. Będzie to miało także niebanalne znaczenie, jeśli w przyszłości Kijów będzie chciał dołączyć do europejskiej przestrzeni – Warszawa zostanie wtedy ich pomostem.

Rozwój gospodarczy i infrastrukturalny Polski jest więc podejmowany w perspektywie długofalowej. Co więcej, nasz kraj konsekwentnie dąży do objęcia funkcji lokalnego lidera – czy to w przypadku takich inicjatyw, jak dawna idea Międzymorza, czy w Inicjatywie Trójmorza. Dzięki temu wzrasta wartość nie tylko Polski, ale całego regionu. Polska ma też tę przewagę, że jej geopolityczna rola dostrzeżona została już dawno przez Stany Zjednoczone, które często udzielają jej wsparcia. Podobną drogą powinna pójść teraz Francja.

Na podstawie:
La Tribune

Komisja Europejska (znowu) skarży Polskę! W tle pytanie o znaczenie polskiej Konstytucji

Pod koniec 2021 roku polski Trybunał Konstytucyjny orzekł, że w hierarchii prawa stanowionego, na pierwszym miejscu w naszym kraju jest Konstytucja RP. Wynika to jasno i wyraźnie z treści przepisu zawartego w art. 8 samej Konstytucji, który brzmi ni mniej ni więcej tylko: „Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej”. Wydaje się zatem, że nie ma tu miejsca na interpretację. Wszak wykładnia językowa ma pierwszeństwo przed innymi metodami interpretacyjnymi. Innymi słowy, nie można interpretować przepisów w sposób sprzeczny z tym, co wynika z ich treści. Stąd wyrok TK nie powinien budzić żadnych zastrzeżeń.

Niestety tyle teoria i zdrowy rozsądek. W praktyce jest inaczej. Oto Komisja Europejska skarży Polskę do Trybunału w Luksemburgu właśnie za powyższe orzeczenie. Zapyta ktoś: a co Komisja ma do wyroków polskiego Trybunału Konstytucyjnego? To bardzo dobre pytanie, odpowiedź bowiem powinna brzmieć: nie! Skąd zatem skarga? W Unii wymyślono tzw. zasadę prymatu prawa UE nad tym krajowym. Inaczej rzecz ujmując, jeśli przepisy uchwalone w danym państwie członkowskim wchodzą w kolizję z przyjętymi w Unii, wówczas to te drugie powinny być stosowane. Te pierwsze mogą sobie istnieć ale w razie sprzeczności z prawem UE, tak jakby zniknęły. Problemy z tą całą zasadą są co najmniej dwa. Po pierwsze, nie wynika ona wprost z przepisów traktatowych, nie ma zatem umowy między państwami

zrzeszonymi w Unii, w której byłby przepis, który bezpośrednio by taką zasadą wprowadzał. Jej źródłem jest uwaga, orzecznictwo TSUE (kiedyś nazywał się Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości). Po drugie, zasada ta w oczywisty sposób podważa rolę konstytucji państw narodowych. Regułą jest bowiem, że to właśnie konstytucja jest aktem prawa wewnętrznego, z którym zgodne muszą być inne przepisy obowiązujące na terenie danego kraju. Jak jest to ważne potwierdza fakt, że w wielu państwach w Europie powołano specjalne sądy lub trybunały, które mają badać czy aby przyjmowane przez inne instytucje przepisy nie naruszają treści ustawy zasadniczej.

Co ciekawe TSUE może orzec, że prawo Unii Europejskiej jest ważniejsze od prawa krajowego, ale już sądy krajowe nie mogą badać orzeczeń luksemburskiego Trybunału. W ten sposób staje się on de facto sądem ostatniej instancji w każdej sprawie, w której uzna się za właściwy. Oznacza to, że można kompetencje UE poszerzać w nieskończoność samymi tylko orzeczeniami TSUE. Nie trzeba żadnych traktatów ani innych aktów prawnych, wystarczy wyrok jednej instytucji i w zasadzie wszystko załatwione. Dodajmy, że w UE wiele krajowych sądów konstytucyjnych orzekło, że ustawa zasadnicza ma prymat przed prawem unijnym. To zupełnie naturalne, wszak to państwa narodowe są założycielami Unii, a nie odwrotnie. Sytuacja jest zatem przedziwna. Fakt, że ma ona miejsce pokazuje, że Unia Europejska wymaga

głębokiej reformy.

Nie może być tak, że jeden sąd czy trybunał w ramach, choćby bardzo ważnej organizacji międzynarodowej, może poprzez swoje decyzje wywracać do góry nogami dany krajowy porządek prawny. Unia jest chyba jedynym na świecie przypadkiem, w którym organizacja międzynarodowa stawia swoje przepisy ponad konstytucjami państw ją tworzących. Nadanie czemuś takiego rangi jednego z fundamentów prawnych Unii budzić powinno sprzeciw i skłaniać do poważnej refleksji. Najlepiej aby jej wynikiem była jakaś sensowna reforma instytucjonalna, tak aby wyroki TSUE nie wybiegały tak daleko. Innymi słowy musi być nad nimi jakaś kontrola ze strony państw członkowskich. Trzeba zatem zmienić traktaty unijne, czyli prawo pierwotne UE tak, aby z jego treści jasno wynikało, że konstytucje państw zrzeszonych w UE są ważniejsze od wyroków tego czy innego trybunału. Tak potężna władza w rękach TSUE grozi tym, że poprzez jego orzeczenia dojdzie do przejęcia przez Unię kompetencji, których nikt jej nie przyznał. To już się dzieje. W efekcie będziemy należeć do organizacji zupełnie innej niż ta, to jakiej przystępowaliśmy na warunkach innych niż zaakceptowaliśmy.



Polska Konstytucja ma swoje wady, ale chyba dla każdego powinno być jasne, że to nie orzeczenia TSUE czy jakiegokolwiek międzynarodowego czy ponadnarodowego sądu są od tego, aby zmieniać jej treść czy zakres obowiązywania. Dziwi zatem, że ci sami ludzie, którzy jeszcze niedawno skandowali „konstytucja, konstytucja!” dziś z takim zadowoleniem godzą się na jej zamianę w niewiele znaczący akt prawny. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że TSUE uzna wyrok TK za niezgodny z prawem UE. Wówczas ci, którzy niedawno jeszcze wykrzykiwali swoje poparcie dla Konstytucji RP albo wyrażą swoje oburzenie albo będą musieli połączyć własny język.

Autor
Kamil Goral